

Marjan Wiśniewski Musimy być silni aby pokój trwał str. 3-4	Kazimierz Stomilanko „Anna” na kartoflisku str. 4	Ironusz Choreszucha W Kotakach zabawa - w Wiśniewie pożar str. 4-5	Andrzej Polakowski Współczesna historia Monte Cassino str. 5
---	---	--	--

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 229 (8617) Białystok — Łomża — Suwałki, 6—7—8 października 1978 r. NAKŁAD: 188.869 Cena 1 zł

Narada aktyw samorządów mieszkańców w Olecku

Wczoraj, 5 km. w Olecku odbyło się spotkanie przewodniczących samorządów mieszkańców z terenu woj. suwalskiego. W spotkaniu uczestniczyli: członek KC PZPR, wiceprzewodniczący OK FJN — Wit Drajlich, I sekretarz KW PZPR — Zbigniew Bialecki oraz wicewojewoda — Józef Kapel.

W woj. suwalskim działają aktualnie 63 komitety osiedlowe i 389 komitetów domowych mieszkańców. W nowym, ukształtowanym od pięciu lat modelu samorządu w miejscu zamieszkania, odgrywa one olbrzymią rolę w zaspokajaniu społecznych, bytowych i kulturalnych potrzeb

ciąg dalszy na str. 2

- Ocena działalności samorządów mieszkańców w miastach
- Ratyfikacja konwencji i porozumienia, mianowanie ambasadorów

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 5 km. odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa. Rada Państwa zapoznała się z oceną działalności organów samorządu mieszkańców w miastach oraz informacją o przebiegu i wynikach kampanii wyborczej do tych organów. W okresie pięciu lat, które upłynęły od uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie umocnienia i rozwoju samorządu, systematycznie doskonalone były warunki polityczne, prawne i organizacyjne działania samorządu mieszkańców. Rozszerzając reprezentację ludności miast, samorząd stworzył szerokie zaplecze społeczne dla działalności rad narodowych. Wypo-

zazony w kompetencje obejmujące wszystkie problemy miejsca zamieszkania rozwijał aktywność społeczna mieszkańców miast, stając się ważnym organizatorem życia społecznego w osiedlach. Przeprowadzona w kwietniu i maju br. kampania wyborcza przyczyniła się do dalszego umocnienia samorządu, do wzrostu zrozumienia jego roli zarówno wśród ludności miast jak i wśród instytucji i organizacji współdziałających z jego organami.

Zaprobowano wnioski zmierzające do dalszego, wszechstronnego rozwoju działalności samorządu mieszkańców. Podkreślono m. in., że wykorzystując nowe roz-

wiązania ustawowe w zakresie kontroli społecznej należy szerszej włączyć samorząd mieszkańców do kontrolnej działalności rad narodowych. Celowe będzie zwrócenie uwagi na wykorzystanie kontrolnych i opiniodawczych uprawnień organów samorządu w działalności komisji rad narodowych oraz nowo powołanych komitetów kontroli społecznej.

W toku obrad nad tym tematem Rada Państwa zaznaczyła, że z przedstawionymi przez przewodniczących Rady Narodowej m. Łodzi i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu materiałami przeżył tych rad i pozytywnie oceniła działalność i wyniki pracy samorządu mieszkańców miast w tych województwach.

Następnie Rada Państwa rozpatrzyła okresową informację prokuratora generalnego o wynikach współdziałania prokuratur rejonowych z radami narodowymi stopnia podstawowego. Oceniając pozytywnie przedsięwzięcia po-

ciąg dalszy na str. 2

Plenum KW PZPR w Łomży

NAJWYŻSZY PRIORYTET SPOŁECZNY dla budownictwa mieszkańciowego

Ocena realizacji programu budownictwa mieszkaniowego — taki był temat Plenum KW PZPR w ŁOMŻY, które obradowało w czwartek, 5 października. Przewodniczył I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego — Waldemar Szpaliński. Komitet Centralny reprezentował zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Budownictwa i Transportu — Witold Dąbrowski, a głównego wykonawcę inwestycji, dyrektor BZB — Andrzej Kicman.

Podstawą do dyskusji był materiał przygotowany przez Urząd Wojewódzki oraz wprowadzenie wygłoszone przez sekretarza KW partii — Włodzimierza Michaluka. Dokonano w nim wszechstronnej i głębokiej analizy sytuacji w budownictwie mieszkaniowym, wskazano na trudności i niedomagania, potrzeby i możliwości oraz sposoby wykonania zadań przy większym zaangażowaniu nie tylko załóg budowlanych, ale całego społeczeństwa. Chodził przecież o problem najważszej rangi społecznej, będący przedmiotem troski i stałego zainteresowania ze strony władz partyjnych i administracyjnych.

Założenia na bieżącą 5-letkę przewidują wybudowanie w woj. łomżyńskim przeszło 13,5 tys. mieszkań o powierzchni blisko 991 tys. metrów kwadratowych, czyli prawie o 62 proc. więcej, niż w latach 1971—75. Na pierwszym planie znajduje się budownictwo indywidualne. W tym czasie powinno być oddanych do użytku 7,5 tys. mieszkań, z tego 1700 dla ludności nie-rolniczej i 5800 dla mieszkańców wsi. Budownictwo uspołecznione ma przekazać do użytku ponad 6 tys. mieszkań, a 80 proc. tych za-

dać arealizuje spółdzielczość. W planach uwzględniono również budownictwo zakładowe, szczególnie dla potrzeb pracowników ZPW w Grajewie i ZPW w Łomży. Jako ważne zadanie potraktowano też budowę mieszkań w gminach z przeznaczeniem ich przede wszystkim dla wysoko kwalifikowanej kadry.

Są to zamierzenia ilościowe. Wiele uwagi poświęca się jednocześnie kwestiom związanym z jakością budownictwa mieszkaniowego. Obecnie większa jest powierzchnia przekazywanych pomieszczeń, poprawia się wyposażenie techniczne, korzystniejsze są rozwiązania funkcjonalne. Wszystko to składa się na opinię, że z każdym rokiem budujemy więcej i lepiej.

Jednakże — jak wykazują analizy, głosy w dyskusji na Plenum oraz liczne narady i spotkania — realizacja planów w tej dziedzinie nie

ciąg dalszy na str. 2

z trzech województw

SPOTKANIE WŁADZ SUWALSKICH Z BUDOWLANIAMI ELKU

W Elku odbyło się spotkanie kierownictwa KW PZPR w Suwałkach z przedstawicielami dyrekcji przedsiębiorstw budowlanych. W spotkaniu uczestniczyli m. in.: I sekretarz KW PZPR w Suwałkach — Zbigniew Bialecki, sekretarz KW — Marianna Werno, dyrektor Białostockiego Zjednoczenia Budownictwa — inż. Andrzej Kicman i dyrektor Suwalskiego Kombinatu Budowlanego „Pojezierze” Czesław Stęciwilk. Tematem spotkania były perspektywy dalszego rozwoju budownictwa w Elku — jako krajowego ośrodka rozwojowego oraz realizacja planu budownictwa mieszkaniowego w bieżącej 5-letce. Ponadto I sekretarz KW i towarzyszące mu osoby żywno interesowały się miejscowym potencjałem budowlanym oraz kształceniem — dla budownictwa — nowych, młodych kadr. Elk jest jednym z miast w woj. suwalskim o silnie rozwiniętym przemyśle. W związku z tym zachodzi konieczność dalszego, dynamicznego jego rozwoju, a zatem i rozbudowy potencjału budowlanego, potrzebnego do realizacji zwiększonych zadań.

Goście zwiedzili nowo powstałe — na 315 rodzin — osiedle „Kochanowskiego”. Osiedle to powstało w systemie OWT — wielkiej płyty — i jest o podwyższonym standardzie.

Zwiedzono też fabrykę domów oraz zapoznano się z nowo-

ciąg dalszy na str. 2

P. Jaroszewicz w woj. siedleckim

WARSZAWA (PAP) — W piątek przebywał w woj. siedleckim członek Biura Politycznego KC PZPR, premier Piotr Jaroszewicz, który zapoznał się z problemami rozwoju gospodarki żywnościowej w tym regionie.

1 listopada szczyt arabski w Bagdadzie

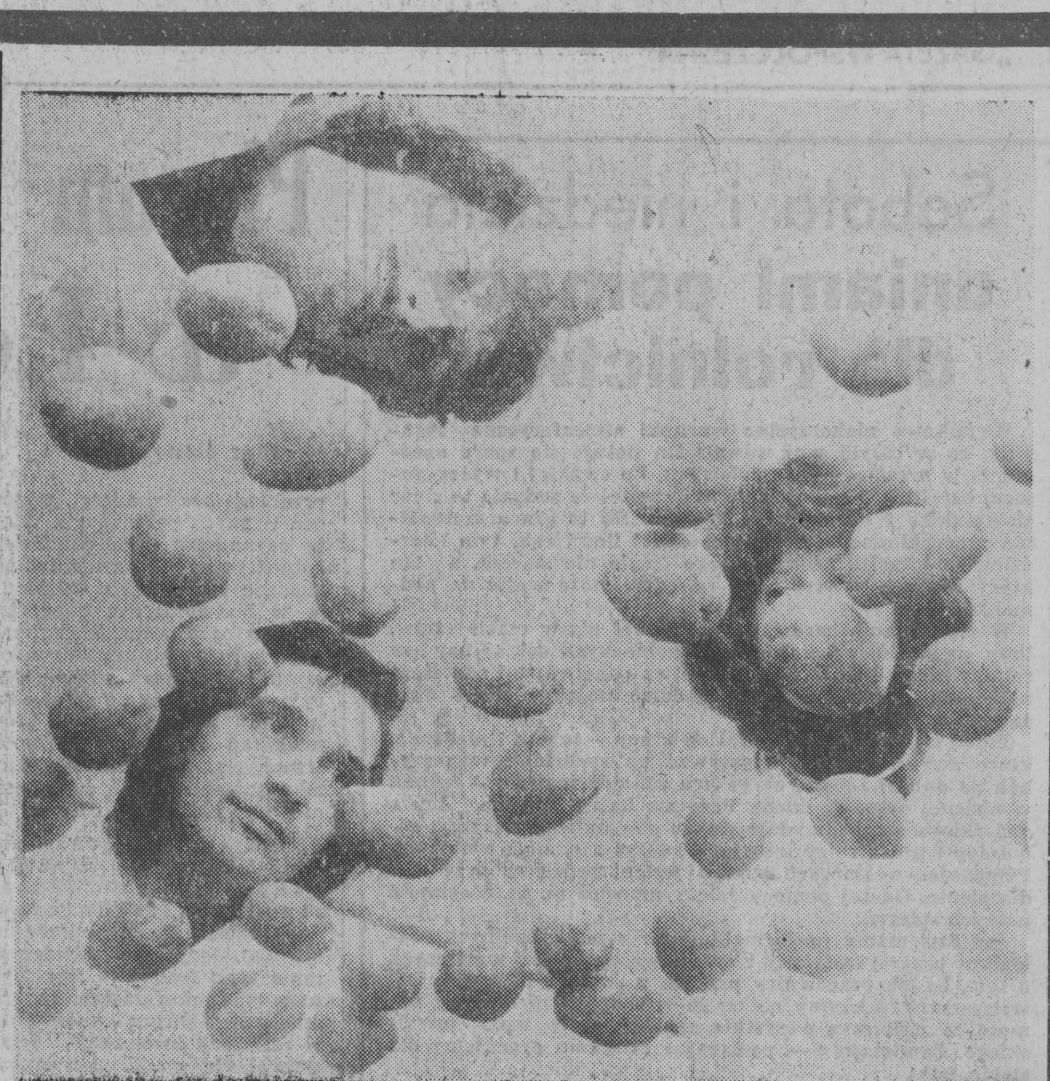
PARYŻ (PAP) — Według doniesień z Bahrajnu, przebywający w Manamie minister łączności Iraku, Saddam Ghaidan, oświadczył, że 1 listopada br. w Bagdadzie odbędzie się arabskie spotkanie na szczycie, którego tematem będą egipsko-izraelskie porozumienia, zawarte w Camp David. Osiem państw arabskich, w tym Jordania i Arabia Saudyjska, poparły już apel Iraku. Minister poinformował również, iż spotkanie na szczycie zostanie poprzedzone konferencją ministrów spraw zagranicznych krajów arabskich, która rozpocznie się 20 bm.

Młodzi w rolnictwie -tematem Plenum ZG ZSMP

WARSZAWA (PAP) — 5 km. odbyło się w Warszawie Plenum Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, na którym oceniono dotychczasowy udział młodzieży pracującej w realizacji kompleksowego programu rozwoju gospodarki żywnościowej, omówiono inicjatywy ZSMP w środowisku młodzieży wiejskiej i w rolnictwie oraz określono w tych dziedzinach nowe zadania.

Rokowania wiedeńskie

WIEDEN (PAP) — W czwartek odbyło się w Wiedniu kolejne posiedzenie plenarne uczestników rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej. Tematem dyskusji były propozycje państw socjalistycznych przedstawione 8 czerwca br., a zmierzające do wyłączenia rokowań z impasu.



Święto Ziemiaka w Mońkach

W najbliższą sobotę i niedzielę odbędzie się w Mońkach Święto Ziemiaka. Zorganizowane po raz pierwszy jako impreza lokalna, zyskało rozgłos i od ubiegłego roku ma rangę ogólnokrajową. Do jego organizacji włączyli się także „Gromada-Rolnik Polski”, Instytut Ziemiaka w Boninie, CZSR, Centrala Nasienna, CZKR i inne instytucje oraz nasza „Gazeta”.

Nieprzypadkowo święto ma miejsce w Mońkach. Gmina ta znana jest w województwie i kraju z wysokiej produkcji ziemniaczanej. Kartofle zajmują tu ponad 30 proc. w strukturze zasiewów. Około tysiąc kontrahentów Centrali Nasienną, WZSR i WZSOP sprzedaje rocznie ponad 20 tys. ton ziemniaków.

W sobotę, 7 października, odbędzie się sympozjum popularyzatorskie na temat „Postęp w produkcji ziemniaków, przechowywalności i przetworstwa”. Swoją udział zapowiedzieli w nim znani naukowcy, specjaliści z branży ziemniaczanej, m.in. doc. dr Stanisław Roztropowicz, dyrektor Instytutu Ziemiaka w Boninie, dr Edward Kapsa, dr Kazimierz Szymon z SGGW-RRT w Warszawie i inni. Zorganizowana zostanie wystawa produktów przemysłu ziemniaczanego oraz kiermasz „CEPELIA”. Po południu naukowcy spotkają się z producentami ziemniaków we wsiach Dziekonia, Kulesze i Dudki.

Imprezy w dniu 7 października br. połączone z wojewódzką inauguracją roku kulturalnego i sezonu artystycznego 1978/79. Z tej okazji goście zwiedzą również gminne ośrodki kultury w Kryninie, Jaswiłach, Jasionówce i Korycinie oraz obejrzą wystawę twórczości ludowej rejonu monieckiego.

W klubach prasy i książki w Hornostajach, Kuleszach, Dudkach, Sikorach, Przytulancie i Dziekoniach odbędzie się impreza towarzysząca pod nazwą „Nasze kwiaty, naszym gościom” oraz występy estradowe w kinie „Sputnik”.

Główne uroczystości związane z obchodami Święta Ziemiaka będą miały miejsce w niedzielę na stadionie w Mońkach. Przedtem goście odwiedzą gospodarstwa specjalizujące się w uprawie ziemniaka oraz rolnicze spółdzielnie produkcyjne w monieckiej gminie. Swoją udział w święcie zapowiedział także delegacja partyjno-administracyjna z rejonu Ładzinai w Litewskiej SRR oraz 50-osobowy zespół artystyczny. W widowisku plenerowym, które rozpocznie się o godz. 12, wezmą także udział zespoły regionalne z gminy Mońki: „Kalin”, „Przytulanki”, „Kuleszanki”, „Kołowrot”, młodzież szkolna, swoje wiersze recytować będą poetki ludowe: Elżbieta Daniszewska z Kryniny i Melania Burzyńska z Jaswił. Można też będzie obejrzeć wystawę plodów jesieni, wystawę sprzętu do uprawy, zbioru i konserwacji ziemniaka, pokaz mody, dokonane zakupów na wielkim kiermaszu handlowym WZSR. W ramach konkursów gastronomicznych, które ogłosili wśród swoich zakładów WZSR i WSS uczestnikom święta przygotowano szereg smakowitych potraw z ziemniaka, m.in. szaszłyki, biszkopty i paczki.

Po południu w klubach prasy i książki w Dudkach, Hornostajach i Kuleszach odbędzie się zabawy ludowe, zapłoną ogniska, a smakosze będą w nich mogli upiec ziemniaki.

(Jas)

Gryka w Kuleszach, właścicielka w Warszawie, a naczelnik Szepietowski w nerwach na to „zaoczne” rolnictwo. Był dzisiaj, oglądał, nieprawda że trzeba ją już, natychmiast zebrać czego się domagała Sleszyńska. Ma — razem z lasem — trzy hektary ziemi, sama mieszka u synów, gruntu jednak nie sprzedaje ponieważ, twierdzi, łaska synowska na pstrym koniu jeździ. Załatwcie, mówi gminnej władzy, mieszkanie w Wysokim Mazowieckiem to będzie bliżej swego. Tylko załatwcie szybko, bo ja już czasu nie mam.

Rozmowa toczy się przy mnie, w drewnianym baraku Urzędu Gminnego. Naczelnik Szepietowski tłumaczy mi, że bo Sleszyńska rozgłosiła się ze swoimi postulatami na krześle pod gabinetową palmą i ma czas. Władza bierze.

relacji Białystok — Ostrołęka. Obiecał i zapomnieli, a nie on. Kiedy pociąg lekceważył ich gromadny wkład w rozwój kolejnictwa, pojechali do Dyrekcji Rejonowej w Olsztynie. Wracając wysiedli już w Kuleszach. Kamer i fotoreporter-

złego roku prawie za 3 miliony złotych na przykład. W każdym razie jak na stację Czarnowu Undy wiechały 24 tony belek stalowych prosto z Holandii (na rozbudowę węgla szkolną) ułożono, że z Kuleszy jest blisko do nieba.

Szkola z 270 metrów powierzchni rozrosła się do 1727, nie licząc nowego piętrowego budynku ze świetlicą, stołówką, kuchnią, magazynem i garażami. Ten obiekt kosztował dwa miliony z czego tylko 600 tys. z pieniędzy państwowych. Owe propozycje najlepiej skomentował inna liczba: 83 proc. absolwentów szkół w Kuleszach zdobywa miejsce w szkołach średnich.

— Część, choć nieduża

Wieś chciała

raz lekcje cierpliwości.

W gminie Kulesze Kościelne nie istnieje problem ziemi bezpańskiej. Na 31 wsi dziesięć może pętnaście gospodarstw szuka następ-

row przy tym nie było a szkoda, bo rzecz jest jak z najlepszymi filmami „czeskiej fał”, tyle że o walorach dokumentu.

W 1959 roku rozbłysła w Kuleszach pierwsza żarówka, dwa lata później przyjechał pierwszy autobus PKS. Powiat powapiewał we frekwencję. Autobus dojeżdżał tylko do Kuleszy i zwracał. Dalej nie było mostu. Dzisiejszą komunikację Kuleszy ze światem stanowi 30 kursów autobusowych na dobę i dziesięć przelotów kolejowych. To wszystko wiem od dyrektora Gminnej Szkoły Zbiorczej, Franciszka Szmidta. Zresztą nie po raz pierwszy słuchałem krótkiego kursu współczesnej historii ludzi i przynależnej im materii. Kursu podawanego w śpiewnej wileńskiej mowie. Jest kompetentny ta szczególna wiedza współpracę i swadka lekkiego ruchu, osoby znające lokalną mobilność społeczną.

Kuleszanie pracowali przy drogach i przy szkole ubie-

wraca i podwyższa świadomość — mówi dyrektor Szmidt.

ROLNICY

Rolnicy miejscowi należą do majętnych. Wyniki gospodarowania lokują gminę w pierwszej wojewódzkiej piątce w Łomżyńskim. Według naczelnika Szepietowskiego głównie dzięki melioracji, która uzdatnia nieużytki, dobrze postawiła hodowlę bydła i produkcję mleka. Są tacy co za samo mleko biorą 30 tys. złotych miesięcznie. Gmina posiada 213 prywatnych ciągników i 186 samochodów.

Sołtys wsi Kalinowa Solki urodził się w dwudziestym roku w stanie Ohio, co wcale nie znaczy, że jest sołtysem importowanym. Zgodzimy się iż bardziej to sprawa ojca, który wyjeżdżał za zarobkiem — niż jego.

„New Deal” sołtysa Juliana Kalinowskiego polega na tym na przykład, że bu-

ciąg dalszy na str. 3

Śnieg w Tatrach

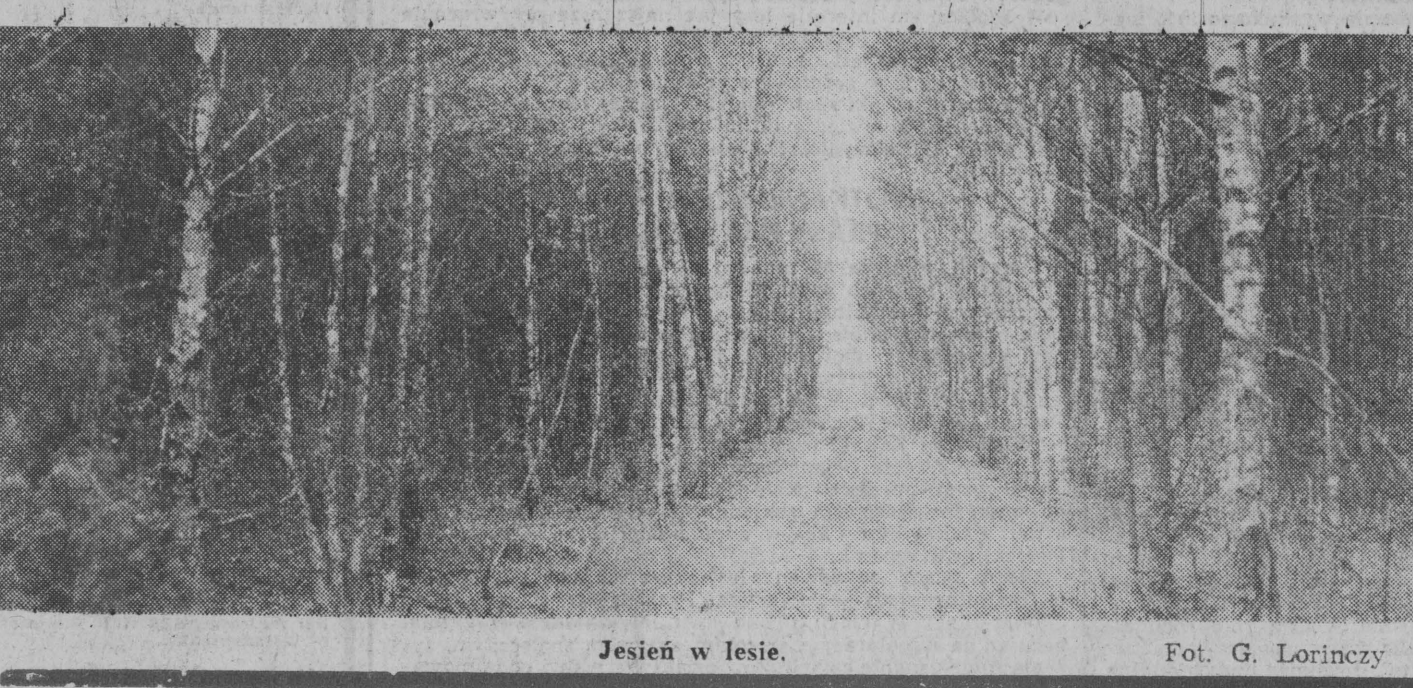
NOWY SĄCZ (PAP) — Po słodowym ociepleniu 5 km. na Podhalu nastąpił spadek temperatury. Rano na Kasprowym Wierchu było minus 4 stopnie, a w Zakopanem tylko plus 4 stopnie. Przewidywane w Tatrach i na Podhalu padać deszcz, wysoko w górach śnieg. Na Kasprowym Wierchu suma opadów wyniosła 23 mm, na Hali Gasieliowej 22 mm, a na Polanie Chochołowskiej 22 39 mm.

POGODA

PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTW:
białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie duże z wielkimi przejaśnieniami i rozproszonymi opadami deszczu. Ciężkie przechodzące frontowo u przelotne. Temperatura maksymalna 11 st., minimalna 5 st. C. Wiatry dość silne w porównaniu z poprzednim i potęgnowo-za-choźnie.

NA DALSZE 48 GODZ. — nadal okresami deszcz. Temperatury bez istotnych zmian. (eka)



Jesień w lesie.

Fot. G. Lorinczy



Forsowanie Odry.

Musimy być silni aby pokój trwał

Ciąg dalszy ze str. 3

cały świat. — Jeszcze raz przegrali panowie Polscy! — powiedział z bolesnym sarkazmem jeden z nich.

I to była moja pierwsza lekcja klasowego wידzenia spraw Ojczyzny.

Te wszystkie myśli i wspomnienia, nie upodragowane i skłębione, opadły mnie podczas „Cwiczeń Jubileuszowych” Ludowego Wojska Polskiego. Jubileuszowych, albowiem odbywających się w przededniu 35 rocznicy powstania LWP, a zarazem w jakimś stopniu symbolicznych, ponieważ 33 lata temu z górą ten sam brzeg Odry forsowały oddziały Drugiej Armii Wojska Polskiego.

„Napierw rozległa się potężna kanonada. Kilkadziesiąt dział i haubic metr po metrze ostrzeliwały drugi „nieprzyjacielski” brzeg rzeki. Kiedy nawałnica artylerzysta przesunęła się na dalsze pozycje wroga, w nurty spienionej Odry, pod gęstą osłoną dymną, wjeżdżały samobieżne działa pancerne, transportery opancerzone, czołgi. Idzie rzut po rzucie. Wszystko to odbywa się w scenie prawdziwej wojny. Po jednej stronie saperzy budują pozorowany most, który nieprzyjacieli zaciekle ostrzeliwuje, tymczasem po drugim, zbudowanym w ciągu pół godziny, przeprawiają się błyskawicznie kolejne pododdziały czołgów, samochodów opancerzonych, wojsk rakietowych, zaopatrzenia. Po sfalowanej od pocisków Odry pontonowana motorówka ze znakami „Czerwonego Krzyża” krąży od przemywania do przemywania, od brzegu do brzegu. A przez historyczną rzekę przepływają się teraz wozy bojowe bez załóg. Jest to o wiele bezpieczniejsze. Potężne liny holują po dnie rzeki ciężkie pojazdy różnych typów. Nieprzyjacieli jeszcze rozpaczliwie się broni, stosując taktykę spalanej ziemi, ale tylko przedłuża swoją nieuniknioną agonię.

Precyzyjnie, niesłychanie dyscyplina i najbardziej nowoczesny i groźny — zarazem sprzęt wojskowy. To ćwiczy doborowa, zmechanizowana jednostka Śląskiego Okręgu Wojskowego, spadkobierczyni tradycji IV Dywizji Piechoty im. J. Kilińskiego.

Mają chłopiec z 1939 roku ma znów tzy w oczach, ale ten z 1978 przybiera marsową twarz. Jest ostatecznie także oficerem Wojska Polskiego. I doczekał się — nie jesteśmy dziś słabi. Dysponujemy techniką wojenną nieustępującą żadnemu krajowi. Jesteśmy silni własną potęgą oraz braterskimi sojuszami wojskowymi. Tu, nad tą prąsłowiąską rzeką, widać

jak wiele się zmieniło, ile wody w niej musiało przepłynąć, żeby słaba przedwzruszająca Polska zamieniła się w dziesiątą potęgę przemysłową świata. Bo siła naszej armii wyrasta z gospodarczego potencjału kraju.

Potem zwiadamy poszczególne pododdziały jednostki rozlokowane na poligonie. I znów to samo wrażenie imponującej potęgi z równie doskonałą organizacją. Ten ciężki, nowoczesny a zarazem pieknie drogi sprzęt — pokazano nam również stanowiska z wyrzutniami rakietowymi — musi być pieczołowicie konserwowany i nieustannie po trudach ćwiczeń remontowany. I w tych polowych warsztatach trwa praca podobna do tej, jaką ogląda się w „czerwonych” fabrykach. Nikt tu nie próżnuje, każdy ma swoje zajęcie, każdy jest wzorczy, nietylko w trybie precyzyjnego mechanizmu. Tu szpital polowy przyjmuje segregując, opatrunki i ewakuuje ciężko rannych: tam kuchnia polowa serwuje dania w pomieszczeniach i na sposób godny restauracji pierwszej kategorii.

Jeszcze oglądamy salę tradycji jednostki, z pewną zaskoczeniem oglądamy na nowoczesne środki wizualne, a potem odbywa się konferencja prasowa. Wiceminister Obrony Narodowej, gen. broni Włodzimierz Sawczuk odpowiada na pytania dziennikarzy z całej Polski.

My, którym żołnierz polski i polski mundur kojarzy się z bytem narodowym, otrzymujemy na to kolejne dowody. Żołnierz polski stoi nie tylko na straży Ojczyzny, on jej potęgę buduje każdego dnia wraz z całym społeczeństwem. Ponad tysiąc żołnierzy buduje od pierwszego dnia Hutę „Katowice”, żołnierze wnoszą Rafinerię Gdańską, byli przy budowie Trasy Łazienkowskiej, budują autostrady i linie kolejowe, nie ma praktycznie żadnego większego placu budowy w kraju, na którym żołnierz polski nie pozostawiłby po sobie materialnego śladu. A ich udział w tegorocznych nad wyraz trudnych zmaganiach był w wielu województwach, choćby w naszym suwalskim — wprost nieoceniony.

— Takie jest nasze Ludowe Wojsko Polskie — podsumował ten temat zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC, Jerzy Łukasiewicz. — Jesteśmy z niego wszyscy dumni i cieszymy się z całym społeczeństwem z jego pięknego jubileuszu. Musimy być silni i będziemy silni, aby pokój zawsze trwał.

A nasze myśli najtrafniej ujęła posłanka na Sejm, red. naczelny „Kobiety i Życia” Barbara Sidorczuk: — Jesteśmy dumni z siły oręża i z wyszkolenia żołnierza polskiego. Oby jednak ta potęga nigdy nie musiała być użyta na polu walki...

MARIAN WIŚNIEWSKI

Nie ma co dłużej czekać. Pogoda dzień jest, dzień nie ma, a czas ucieka. Kartoflisko poszarzało, lęty zwiędły i człowiek dzień i noc coś niepokoi. Kopanie ziemniaków jest u SAWICKICH pracą najważniejszą w roku. Żniwa nie liczą się, gdyż zboża sięją niewiele, o sianie lepiej w ogóle nie wspominać, ponieważ w obozie stoją załadowane dwie krowy i kobyła ze żrebakiem, wokół którego nikt nie umie chodzić. Zostają ziemniaki, podstawa gospodarstwa, których rocznie do Centrali Nasiennej w Mońkach trafia około 80 ton, a drugie tyle po sparowaniu magazynuje się w silosie.

W gospodarstwie Sawickich ziemniak jest najważniejszy, nawet gdy są to odpady, nie nadające się na sadzeniaki. Wystarczy przyciągnąć kolumnę parnikową i już jest wysokwartościowa pasza, na którą czeka w zmodernizowanej chlewni około dwustu loszek, warchlaków i macior. Ile rocznie trafia stąd sztuk do skupu? A to trzeba policzyć, ale jakoś na takie obliczenia brakuje czasu. Teraz, w sobotę mają przyjechać po odbiór pięćdziesięciu warchlaków, trzeba też zlikwidować kilka macior, bo nie ma sensu hodować wszystkiego po trochu.

Chlewnia zbudowana przez Sawickich doczekała się już laurów. Na drzwiach wisi tabliczka „Budynki inwentarskie nagrodzone w konkursie „Złota Wiecha 1977”, co oznacza zwycięstwo w województwie i ogólnopolskie wyróżnienie. Dyplomy i medale przechowywane są pieczołowicie w reprezentacyjnym pokoju, a jest sporo tych trofeów, bo było jeszcze czwarte miejsce w konkursie „Pasze jak złoto”, dyplomy za plantacje lnu...

Sukcesy, a właściwie ich dokumentacja są dla gości. Sam Sawicki ma z tego jedynie hasłową od świtu do nocy. Musi wstawać tuż po czwartej, siadać na Ursusa i jechać do młedkiej mleczarni po serwatkę i masłankę. Zanim wróci, obrzadzi świnię, zjeździe do

siódmej, albo i dłużej. Trzeba potem coś przegryźć, pokrzątać się po gospodarstwie, i w pole.

Dziś właśnie pierwszy dzień kopania. Jest już dziesiąta, a jeszcze ziemniaki nie trącone. Sawicki wyciąga na pole przyczepę, ustawia ją na uboczu i wraca po kombajn. W tym gospodarstwie kopaczka należy już do przeszłości. Aby wykopnąć siedem hektarów ziemniaków, mając do pomocy tylko żonę i przygodnie najetych ludzi, kopaczka nie da rady. Przed rokiem zakupiono więc „Annę”, wdziesięć pomocnicę, która dziennie poradzi sobie z sześciu hektarów, a nawet siedemdziesięciu arami ziemniaków.

„Anna” chociaż nowa i droga (kosztowała dwieście tysięcy bez trzech) bywa kapryśna. Chocby teraz zaciął się łańcuch transportera i trzeba zdejmować osłonę, dłużyć łomem między prętami. Potem jeszcze dopomóc powietrzem i w rękach. Kombajn ziemniaczany bierze naraz tylko jedną brzdę, chociaż szeroki jest na brzd siedem. Oprócz traktora potrzebna jest jeszcze do obsługi co najmniej czterech ludzi. Różni się od kopaczki elektrowarowej mniej więcej tym, że za kopaczka ludzie wybierają ziemniaki, a zostawiają kamienie, a tu na odwrót. Wystarczy wybrać kamienie, a ziemniaki same spłyną do zbiornika.

Najpierw kombajn wjechał na plantację „Narcyza”, nowej odmiany ziemniaków, po raz pierwszy w tym roku wprowadzonej w gospodarstwie i od razu pechowej. Urodziło słabo,

czy to rok był taki mokry, czy może co innego? Tuż za drózką rośnie „Flisak”, „Rondo”, „Uran”, odmiany jak ta lala, aż przyjemnie będzie kopać, a tylko ten „Narcyz” jakiś rachiły. Już prawie trzecie okrażenie wokół plantacji, a jeszcze nie ma co wysypywać na przyczepę, chociaż normalnie powinien być pełen zbiornik co pół godziny.

Od szosy podjechał Żuk, z którego oprócz kierowcy wysiadł starszy, siwy pan w krawacie. — To ojciec, właściwy gospodarz — mówi Sawicki — jedź do lasu załadować drzewo na pokrycie garaży. U nas jest tak, my z żoną pracujemy, a ojciec, jako że starszy i niezbyt już zdrowy, załatwia wszystkie sprawy. Mówimy na niego „urzędowy”.

Sawicki senior kroczy przez pole, podnosi zagubione ziemniaki, kiwa głową, żeby zatrzymać się. Musi zobaczyć, jak sypie.

— Józku, w piątek do lasu pojedziem.

— A to mus, taka pogoda, kopać trzeba.

— Mus. Bł świniaka?

— Bł...

Józef rusza dalej, a Antoni, Sawicki starszy gotów jest udzielić wszelkich wyjaśnień. W jego rękach skupiają się mechanizmy kierowania tym 16 hektarowym gospodarstwem, sprzedającym rocznie plody wartości miliona złotych. Chociaż ma już siedemdziesiąt lat i co mu strzyka w krzyżu, żona bańki musi stawiać, to

jeszcze do władzy zdatny. Jego syn mimo czterdziestki jest „młodym” rolnikiem i ojca słucha we wszystkim.

— Niechby wziął spróbował porządzić — mówi Antoni — zobaczmy, co by mu z tego wyszło. Rządźcie gospodarstwem to nie takie proste, a ja wiem, gdzie jaka ziemia, mam zbadane, ile i czego wymaga. Syn natomiast zna się na mechanizacji traktorowej, to my tu razem jakoś obrządzamy.

Oprócz tego gospodarstwa senior Sawicki ma baczenie na inne, w gminie knyszynskiej, gdzie pracuje zięć z córką. Z początku z tym zięciem były kłopoty, mówił, że każdy ma swój rozum, a teraz dzielny chłopak, słucha.

Antoni Sawicki nie lubi czuć się drugoplanowo. Chociaż mówi, że powoli gospodarstwo trzeba będzie przepisywać synowi, widać, że mu do tego nieśpieszno. A i nie ma powodu do pośpiechu. Syn zgadza się na obecny układ, robi i nie narzeka.

U nas jakoś nietypowo, gdyż z ojcem bez kłótni obchodzi się. Trzeba, żeby młodszy zrozumiał starszego a starszy młodszego i wszystko będzie w porządku.

Widać, że Antoni obyty jest z urzędami, wie, jak do kogo trzeba mówić, jakich argumentów używać. Nie powołuje się na swoje interesy, tylko na wspólne, że to dla wszystkich, dla państwa on produkuje, a

jeśli jakiś urzędnik nie idzie mu na rękę, znaczy, że ma jakiś nieczyste intencje. Nie ma jednak większych kłopotów z załatwianiem swoich spraw. W gminie znają go doskonale, służą pomocą. Ma podpisaną umowę ze szkołą rolniczą w Mońkach, skąd uczniowie mają przyjechać na wykopaliska.

Trafili mu się jednak twarde orzechy. Od pewnego czasu zachorował na Flisaka. Może zachorował, to za mocno powiedziane, ale bez powodu nie może już się poruszać. Namęczył się stojąc przysiadając i łapiąc okazje. Mieszka w Knyszynie, skąd do Kucyna kilkanaście kilometrów, do tego dochodzi drugie gospodarstwo. Trzeba wszędzie być codziennie, nieraz po kilka razy. Uważa, że po siedemdziesięciu latach pracy Flisak nie będzie dla niego luksusem na wrost. A talonu jak nie ma, nie ma, chociaż upomina się o wszystkich znakomitych gości jacy go odwiedzają.

— Jak mi tego Flisaka nie dają, to zlikwiduję świnię i przejdę na uprawy zbożowe...

Mówi tak, ale sam w to nie wierzy. Bo jakże by on, Sawicki, który wzorowo gospodarował jeszcze przed wojną, mógłby teraz zmniejszyć rozmach, kiedy marzą mu się kolejne sukcesy? — Gdy tak wybuduję silos na 150 ton ziemniaków, to pewnie w „Pasze jak złoto” większego nie będzie.

Tymczasem na polu Sawicki junior robi już dziesiąte okrażenie „Anną”, trzykrotnie przetrącił zbiornik. Antoni stoi na dysku przyczepy patrząc na sypiące się sadzeniaki, kretnosem. — Słabo, mały urzadzaj, jeszcze nie ma połowy.

Sawicki wyciąga z szafy książeczkę SOP, na której wypisał tylko okoliczności setki tysięcy, a ile milionów zainwestował już w gospodarstwo. Teraz trzeba wykończyć długie na 35 metrów garaże, uporządkować podwórko i zacząć stawiać dla syna „słupkę”. Chciałby także dobrać kawałek chlewni, ale szybko zaznacza, że jakiego Flisaka nie dostanie to nie będzie robił. Wie jednak, że

K. SIEMIENIAKO



Powszedni dzień Tadeusza Świącieckiego. Spośród wszystkich, które od 1966 roku spędził w Rutkach w woj. łomżyńskim i wcześniej, podczas 22 lat pracy, prawie wszystkie były takie właśnie...

Od 7-ej do 10-ej dzur. W niewielkim pokoju przyjmował

był Rutki, gdzie już doczeka emerytury, lub „gazikiem” do którego z 44 wiosek gminnych wyjeżdża. Potowarzystwo mu. Zna tu wszystkich i jego wszyscy poznają. — Dzień dobry Obywatelu Komendancie — mówione co krok, co com.

Kieruje się do Komitetu Gminnego partii. Trzeba przecież jeszcze szczegóły uzgod-

spraw święta i samodzielną schodzi na codzienne sprawy, a tych, ponieważ Komenda Świącieckiego jest jedynym radnym, nie brakuje.

— Jak że żniwami, skądże nie czy jeszcze są marudzi?

— Pomogliście nam białym. Jeszcze dziś meldował pracownik o stojących w

Satysfakcja

wanie interesantów przychodzących tu ze swoimi kłopotami, załatwianie bieżących spraw. Jest 70 członków ORMO, z którymi trzeba współpracować na co dzień. Jeszcze własnym pracownikom zadania rozdzielę.

— Jednego na zawody sportowe wysłałem, drugi w Grądach, trzeci... szósty...

Później sam wyjdzie w teren. W małe, ospałe może naz-

nić na temat zbliżającego się Dnia Milicjanta.

— Czemu Obywatelu przez ulicę jak przez podwórze swoje przechodzie? — zatrzymuje trójkę w ubraniach robotniczych — wypiliście coś tak z rana? —

— No... —

Sekretarz KG PZPR, tow. Stefan Cielemecki nie jest zaskoczony wizytą. Chwile jednak tylko rozmowa dotyczy

stogach, których nawet stała ba rolna nie zauważyła. Ten natomiast ziemniaki ma na centrum. Jak będziecie w renie, to oczywiście nasza prośba, namawiając ludzi do parowania ziemniaków, do konkuje. SKR przyjmie rolników każdą ilość. Jeśli dzie z tej możliwości nie korzystają to dużo zmarnują, zgnie i nawet na pasze się nada.

W Kołakach zabawa — w Wiśniewie pożar

Do ubiegłego roku pożary zdarzały się w Wiśniewie sporadycznie, jak w każdej wsi. Kiedy więc pewnej nocy w kwierniu zapaliła się stodoła Henryka Nowowiejskiego, uznano, że gospodarze mogli zaproszyć ogień przy wieczornym obrzędzie. Nowowiejski żył ze wszystkimi w zgodzie, wrogów we wsi nie miał. Organa ścigania nie stwierdziły niczyjego przestępstwa, śledztwo umorzono.

Pod koniec sierpnia, też w nocy, zaczęła palić się stodoła Jakuba Jajbrzykowskiego. PZU oszacował straty na ponad dwieście tysięcy zł. To również poszło na konto przypadku.

Ale kiedy miesiąc później spłonęła stodoła Władysława Mianowskiego, ludzie byli już pewni, że o przypadku nie może być mowy. Do milicjantów prowadzących przesłuchanie mówili: panowie, dość samożądłono.

Sąsiad zaczął podejrzewać sąsiada, mieszkającego w Wiśniewie ogarnął strach. Pora była no żniw, a rok był dobry, stodoły stały wypełnione zbożem. Wymłócone w dzień ziar-

no chowano na noc po domach albo odwołano bez zwłoki do punktu skupu. Na kłóskach stały wiadra z wodą. Nocą każdy stróżował w swoim obejściu.

Ludzie zastanawiali się, kto podpalił i powoli podejrzewali zaczęli skupiać się na jednej osobie. Właściwie Wyrzykowski, którego stodoła też uciepiała w czasie pożaru u Jajbrzykowskich, i kilku innych gospodarzy spróbowali śledztwa na własną rękę. Dwa ostatnie pożary wybuchły w nocy z niedzieli na poniedziałek, kiedy w pobliskich Kołakach są zabawy albo w Zambrowie dancingi — też blisko, cztery kilometry od Wiśniewa. To wskazywałoby, że podpala ktoś umyślnie. Zastanowiła ich wtedy osoba 24-letniego Kazimierza W.

Syn Jajbrzykowskiego, który mieszka we Wrocławiu i kiedy paliła się ojciecowa stodoła był akurat w Wiśniewie na urlopie, przyszedł się Kazimierzowi W. w czasie gaszenia i już wtedy coś go w zachowaniu Kazimierza W. uderzyło, bo mówił potem: tatuśku, to on spalił. Dawało też i to do myś-

lenia, że Kazimierz W., który zgłaszał się na alarm jako jeden z pierwszych, zawsze przybiegał pijany.

Minał miesiąc i w kolejną noc z niedzieli na poniedziałek stanęła w płomieniach stodoła Stefana Maleszewskiego. PZU wyliczył straty na 273.346 zł. Po pożarze naczelnik miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej Stanisław Wojciech Rawa ogłosił akcję 330 — był w pełnej gotowości. Na zbiórce OSP powiedział: podpalać jest wróć naś. Strażak Kazimierz W. był wtedy na zbiórce.

Tydzień później, znów w nocy z niedzieli na poniedziałek, wybuchł pożar w stodole Kazimierza Wierciszewskiego, — leżącym niedaleko od Wiśniewa — Krajewie Cwiklach. Strażak Kazimierz W. prosto od akcji gaszącej został zabrany do komisariatu MO w Zambrowie. Tej samej nocy przyszedł się do wszystkich podpaleń i opisał szczegółowo ich okoliczności.

Z akt sprawy:

W dniu pierwszego podpale-

przerwie spotkał kolegów. Pił z nimi piwo. Jeszcze wcześniej zaserwował bar „Mazur” i zamówił setkę wódki. Po cyrku też poszedł z kolegami na piwo. Wypił tego dnia 10-15 butelek. O pół do jedenastej wieczorem wrócił okazynym samochodem do Wiśniewa. Zamiar podpaleń powiatał nagła, kiedy przechodził koło stodoły sąsiada Nowowiejskiego. Zapalił trzy zapalki i włożył je przez szparę w ścianie. Potem pobiegł do domu i położył się spać. Obudziła go matka, kiedy przez okno zauważyła ogień. Popędził wtedy do naczelnika OSP z wieścią, że się pali. Potem brał udział w gaszeniu. Następnego dnia nie odczuwał wyrzutów sumienia a wręcz zapomniał o całej sprawie.

W czasie tego pożaru spalił się chlew stryja. Gdyby wiał mocniejszy wiatr, ogień mógłby przerzucić się też na zabudowania ojca.

„Przyczyna było to — wyjaśnia Kazimierz W. — że moi rodzice nie chcieli wyrazić zgody na moje małżeństwo. Dziewczyna pochodziła z Zambrowa, nazwiska nie pamiętam. Od stycznia do kwietnia dziewczyny tej nie spotkałem ani razu a przez cały czas piłem alkohol”.

21 sierpnia był na dancingu w Zambrowie, w kawiarni „Jubilatka”. Wypił dużo. Koło północy wrócił „okazją” do Wiśniewa. Nie skreślił z szosy w prawo do domu tylko w lewo, w stronę zabudowań Jajbrzykowskiego. Przez szparę w

ścianie podpalił stół w stodole, pobiegł do domu i położył się spać. Wstał, kiedy usłyszał syrena.

26 września był na zabawie w Kołakach. Wypił wiele alkoholu. Późno w nocy wrócił do wsi takową. Skierował się w stronę stodoły Mianowskiego. Znalazł otwór w ścianie, włożył zapalkę, pobiegł do domu. Obudziła go syrena.

23 października też był w Kołakach na zabawie i też się upił. Podpalił stodołę Maleszewskiego...

Ostatnie podpalenie, 30 października, pojechał rano do Zambrowa do kościoła. Potem zaserwował bar „Mazur”, wypił ćwiartkę i kilka piw. Takową wrócił do Wiśniewa. Po drodze wstał do Stefana Maleszewskiego, pogroziłca sprzed tygodnia. Koło szóstej wieczorem poprosił ojca o pieniądze i pojechał na zabawę do Kołak. O dziesiątej, już kompletnie pijany, wymknął się kolegą z Wiśniewa, którzy byli z nim cały wieczór, postanowił wrócić do domu. W drodze zrobiło mu się słabo, przespalił się jakieś pół godziny. Przechodząc przez Krajewo Cwikły zatrzymał się przy stodole Wierciszewskiego. Zapalił papierosa a zapalkę włożył do szpar w ścianie. Obudziła go syrena strażacka. Pobiegł więc do remizy, wsiadł razem z innymi strażakami na przyczepę i pojechał do pożaru.

Tak to wygląda w dokumentach sądowych. Sucho, beznamiętnie, jakby szło o blache drobniaki a nie o pięć zbrodni. Kodeks karny zalicza bowiem

umyślne podpaleń do czynów szkodliwych.

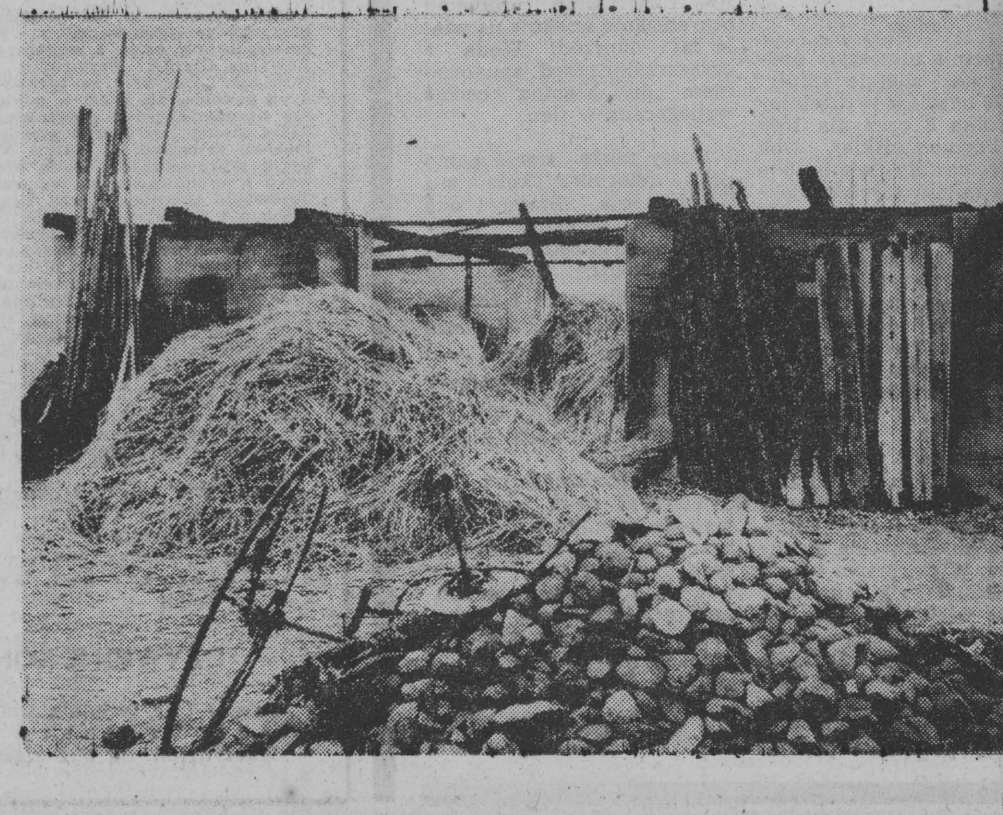
Materiał sądowy opiera się przede wszystkim na wyjaśnieniach Kazimierza W., gdyż żadnych świadków podpaleń nie było.

Sąd nie miał łatwego zadania. Musiał określić stopień winy a szło tu o czynny dla każdego zupełnie absurdalny. Normalnie człowiek nie podpala sąsiada bez powodu.

Kazimierza W. skierowano na obserwację psychiatryczną. Na prośbę lekarzy, sąd zgodził się przedłużyć okres obserwacji do czterech miesięcy. Potem psychiatrzy opracowali obszerną opinię, która nie przynosi żadnych rewelacji na temat sylwetki oskarżonego.

Kazimierz W. przez cały czas pobytu w szpitalu psychiatrycznym zachowywał się poprawnie. Chętnie pomagał przy pracach gospodarskich.

czasie badań i wywiadów stwierdzono by cierpiał na jakieś schorzenie organiczne, na chorobę psychiczną. To co go różniło od innych ludzi to floraz inteligencji trochę niższy od przeciętnego i — zdołano dowiedzieć się o nim — oznaki choroby alkoholowej. Kazimierz W. czył się w porządku zdrowo psychicznego, bo trzęsły mu ręce, ale nie kojarzył tego



Z pletwonurkami nad Morze Śródziemne (3)

„Czwarte natarcie na górę klasztoru — będzie polskim natarciem... Tam, gdzie nacili Amerykanie, Anglicy, Nowozelandczyści, Francuzi, Hindusi...” — pisał przed laty Melchior Wańkowicz, korespondent wojenny II Korpusu Monte Cassino z 1944 roku, nie jest już tym samym, ważnym strategicznie wzgórzem. Jest wzgórzem turystycznym.

Gładkie, asfaltowe alejki, szpalery ozdobnych krzewów, zielone pola trawy. Białe łysiny skalnego gruzu, spływają po stromiznie do miastecz-

Dwaj mnisi za konturem skupieni bez reszty przy liczeniu gotówki. Próbuje uparcie angielskiego, nie żałując gestami pewnego policjanta, że Florencji, który oświadczył, że im, Włochom, obcy język niepotrzebny. Jako patriotę woła swój, a jeśli ktoś chce z nimi gadać, to niech się uczy włoskiego.

Pytam więc o przewodnika dla polskiej wycieczki. — Ani słowa. Mnisi odwracają się profilem. Próbuje kupić jakąś broszurę w języku polskim. Odwracają się tyłem. Zapom-

Czymże jest tragedia czterech tysięcy dwustu poległych, rannych i zaginionych tam, gdzie pierwotnie jaśniały zabijki sztuki, a sterząca wale się mury, leżą gruz i ruiny, pokryte nędznymi cierniami...? — Miał rację Wańkowicz starając się jak najobiektywniej, na gorąco przedstawić przebieg bitwy ze wszystkimi jej okropnościami i politycznym wydźwiękiem. Pamięć, szczególnie ta na obczyźnie, lubi wymazywać fakty lub interpretować je zupełnie nieoczekiwanie. „Nie

Współczesna historia Monte Cassino

ka, opadają na drogi łączące południe z północą; drogi, które poszły się piętna leją bombowych i wyrw. Z podnóża prowadzi zawiasta szosa. Zakosami przejechać trzeba ośmiu kilometrów, by dostać się na szczyt, odległy o zaledwie 800 metrów.

Z autostrady Rzym — Neapol nie pismo wzgórz a San Angelo, prezentuje się niezbyt okazale. O, nasze Góry Świętokrzyskie, tylko intensywniejsze. Na szczycie klasztor, rozległy, budowlą w kształcie trapezu, z której ślady wojny wycapały hojnie restauratory.

Białe wnętrza, biel dziedzińca odcina się wyraźnie od zieleni pielęgnowanej pieczołowicie na kłombie. Promienie słońca anują się wśród krzosek, po szerokich schodach do bazyliki. Barwne marmury, mozaiki i kolorowy biznes: pocztówki z automatami, komplety widokówek, albumy w różnych językach, prócz polskiego, dewocjonalia. Złoty interes w 1450 lat, od czasu, gdy św. Benedykt zakładał tu opactwo.

nieł języka czy zapomnieli w ogóle? Przez ramię podają mi dziewięciostonicową broszurę „Montecassino”. Wydana w 1950 roku. Pierwsza i ostatnia rzecz po polsku. W treści sporo historii, wspomnień o świetności zakonu i jego monumentalnej siedziby, o jednych z najwspanialszych w Europie zbiorach archiwalnych, apele do potencjalnych ofiarodawców.

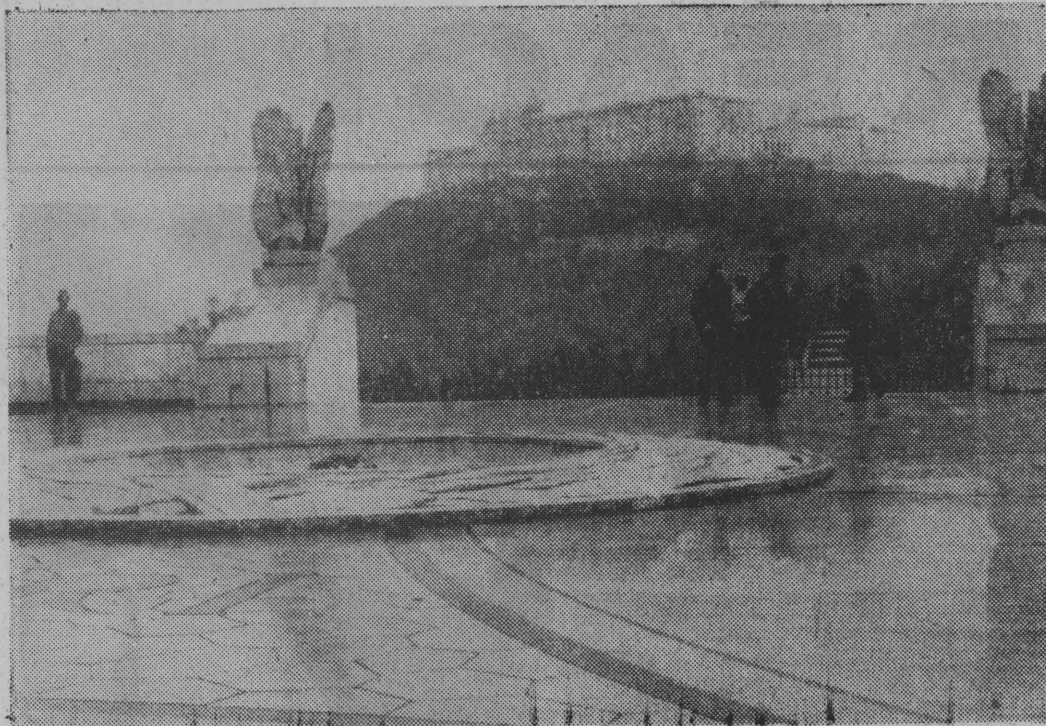
Czytam: „Z tych bogactw, które trudno by było wycisnąć, nie pozostaje dziś nic prócz stosu nieforemnych ruin. W październiku 1943 roku zakonnicy zostali zmuszeni do opuszczenia Opactwa. Bitwa szalała i z dniem każdym pałacy jej podmuch przybijał się do klasztoru”. Dalej już o zniszczeniach i zgłoszczach, których ślad pozostał tylko na fotografiach.

I jedno jedyne bliskie nam zdanie: „Dopiero 18 maja Waleczne Wojsko Polskie odbiło i oswobodziło Opactwo, przedstawiające już tylko stos gruzów”.

chciałbym jednak — oisze we wstępie do swojego dzieła, by na przyszłość książka ta przyczyniła się do kontynuowania wychowania narodu na mitych ofiarach bez kalkulacji. Jeszcze dosadniej formułuje myśl „Encyklopedia II Wojny Światowej”: „Bitwa pod M.C. toczyła się na drugorzędnym teatrze działań; zwycięstwo okupione dużymi stratami nie miało istotnego wpływu na dalszy przebieg wojny w Europie”.

Wędruję alejką u stóp klasztoru, w szpalery zielono-żółtych, sztokowych krzewów. W perspektywie „Polski Cmentarz Wojenny Cimitero Militare Polacco”. Dalej zatknięte w zalesione wzgórze trzy obeliski, poświęcone polskim jednostkom, które wsiadły się tu w czterdziestym czwartym.

Na stoś anonimowego masywu 593, wielkim łukiem ciągnie się plateau, kryte trawą, rozbite porożkami, orobionymi skałami, którą wczesniej widzieliśmy w murach rzymskiego Colosseum. Kilka schodków wspinia się między dwa rzeźbione orły o husar-



Cmentarz polskich żołnierzy. Na pierwszym planie fragment Krzyża Wirtuti Militari i dwa orły. W perspektywie klasztor na Monte Cassino. Fot. Jerzy Burczyn

skich skrzydłach i potężnych szponach. Pośrodku olbrzymiej rozpiętości Krzyż Wirtuti Militari ze zniszczonym centrum. Na tle wzgórze z zgniozłonej, sosnowej czapie, dwie flagi: biało-czerwona i włoska. Tu od wschodu koncentrowało się natarcie II Korpusu. Tu kierowany był najsilniejszy ogień z hitlerowskich bunkrów, rając chwile wytchnienia innym jednostkom, rozlokowanym pierścieniem okalającym grzbiec.

Tu poległo ich najwięcej. Na dziewięciu wapiennych tarasach w dwuszeru 1070 grobów. Przewijają się nazwy znanych miejscowości. Strz. Kowalko Mieczysław 16 baon strzelców ur. 13.01.1915 pow. Białystok. Polegił 12 maja 1944 roku w czasie pierwszego, zakończono niepowodzeniem natarcia. Nieco niżej płyty z krzyżami z szarokremowego trawertynu. Jedną kpt. Stanisław Ezmiana z pow. Wysokie Mazowieckie, druga — strzelec Jana Daniela z 15 baonu strzelców i jeszcze jedna — st. ułan Józef Puchały z 15 Pułku Ułanów Pomorskich. Ci także pochodzili z naszych stron, spod Wysokiego Mazowieckiego.

Obok grób plutonowego Piotra Miszalewskiego z 14 Baonu Strzelców, który nie wrócił już do swojego rodzinnego powiatu łomżyńskiego i wielu, wielu innych. Rzućmy symboliczną garść ziemi przywiezioną z Białegostoku i chwila ciszy czcimy pamięć żołnierzy. Nikt chyba piękniej od Melchiora Wańkowicza nie opisał ich męstwa i miejsca spoczynku.

„Nasi zmarli leżą zamknięci w dolomit, w trawertyn, w beton. Trumna nie pęknie łaskawie sokołowi na wiosnę, nie wkradnie się do prochów poległych korzeń chwielowy ziela, by ciągnąć utajone siły na słońce”.

Omknięliśmy naszych zmarłych w trawertyn, w beton, w dolomit. Nie mogą protestować na kłamstwa, nie mogą żyć ziemi.

Mysleliśmy o tych zmarłych surową miłością. Tam miejsca im daliśmy, gdzie stał upiorny las dębowy. Napuściliśmy dęby cementem — wznosząc teraz utracone kikuty — świadcząc na wieczność”.

Dębów już nie ma. Chodzimy grupkami wśród przesiłności, u stóp ołtarza wyrze-

w skalach, z kutnymi godłami oddziałów, u stóp krzyża z żywopłotu rozpiętego na pięćdziesięciometrowej przestrzeni z orłem rzeźbionym w wapieniu. Widzę izy w oczach.

Napis „Przechodni powieź Polskę” — wyprowadza nas na skraj cmentarza, prosty w piknikowy tumult. Jakies włoskie rodziny racza się na kocach świątecznym obiadem, dzieci hasają po trawie, depczą kwiaty, łamią drzewka, wrzeszczą. Na parking podjeżdżają wycieczkowe wozy. Niektóre nie zatrzymując się robią rundę i wracają. Z innych wysypuje się podekscytowany tłum, oblega strażnika, gdzie można kupić stary, przedziwiony pociskiem hełm niemiecki, podrabiany, zardzewiały nóż wojskowy i wszystkie to, co imituje historię i robi kasę.

Prawdziwa historia, ta, zamknięta w cmentarnych grobach, umyka niedostrzegana. Tylko Polacy, których widzi się tu wielu, nie ulegają pustowej feerii. Widzą coś więcej, niż piękno krajobrazu z włoską panoramą i jarmarcznią tandetą.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Jeszcze chwila o porządkach w mieście, o tym bruku którego ani rusz nie można w asfalt zamienić, o wsi Felki gdzie prawie wszyscy dobrze gospodarzą, a społecznie do niczego...

Po wyjściu do sklepu GS zajrzył przy szubie:

— Czemu to chleba nie ma? Piekarnia nie dała czy nie zamówione?

Ze do piekarni dwa kroki dosłownie, trzeba więc zająć. A że zaraz obok magazynu żyłowy i tu warto przy okazji porządek sprawdzić.

I tak, od sprawy do sprawy, przez rozmowy z tym i tam, minie kolejny dzień. Zabraknie w nim może wszelkich spraw, które rozślawiłyby, wniosły w tę swoistą monotonię wiele niecodziennych emocji, ale... Czyż ten spokój, poczucie bezpieczeństwa ludzi tu żyjących i pracujących, którego bronili przez wszystkie swe długie lata pracy w MO nie jest satysfakcją większą? (N. Om.)

Fot. Gabor Lorinczy



Kartofle u syna kopaliśmy, no i ćwiartkę postawili, ale już do domu idziemy panie sierżancie.

alkoholem. Na trzeźwo był spokojny, nawet potulny, po wódce robił się agresywny. Wypędził z domu rodziców albo sam chciał uciekać. Kilka razy musieliby krepować go sznurami.

No i zostają jeszcze nieudane plany małżeńskie. Chciał żenić się w styczniu, później, z inną dziewczyną, we wrześniu. Jednak dziewczyna w ostatniej chwili (w kościele szły już zapowiedzi) zwróciła pierścionek. Dowiedziała się od kogoś, że Kazimierz W. pije.

Psychiatrzy podsumowali: w czasie popielania przestępstw Kazimierz W. nie miał znieślenia lub ograniczonego w znacznym stopniu zdolności rozumienia czynów i kierowania swoim postępowaniem.

Przed sądem oskarżony wycofał częściowo wyjaśnienia ze śledztwa i przyznał się tylko do pierwszego i ostatniego podpalenia. We wrześniu br. zapadł wyrok: sąd uznał go winnym wszystkich podpalen i skazał na 9 lat więzienia.

★

Jałbrzykowski oprowadza po gumnie. Na miejscu spalonych stodół stoi mury nowej, ale dookoła widać jeszcze ślady pożaru, szczerbate żelastwo po sieczkarni, wiadły i szerokołmiec.

— U nas ludzie żyją zdrowie, nie to co w innych wsiach, że jak jeden drugiemu przędzie przez miętę to zaraz leża do kolegi. Zawziętych, detych tu nie ma. I tylko taki jeden się trafił. No dobrze, można w końcu zrozumieć, że człowie-

po pijanemu głupstwo robi. Ale na drugi dzień przychodzi opamiętanie, człowiek pyta sam siebie, jak ja mogłem coś takiego zrobić. A on pięć razy...! On chyba miał taki projekt; kolo mnie stoi blisko siebie pięć stodół, u Mianowskiego cztery stodół i tam dalej, gdzie podpalali, też kilka razem w kupie. Chciał całą wieś z dymem pusić.

Opowiada Stefan Maleszewski:

— W niedzielę przyjechał do mnie taryja z Zambrowa, dobrze już podpity. Zaczął nade mną lamentować, obejmował, całował. „Panie Maleszewski — mówi — nie przejmować się, ja w gospodzie rozmawiałem z kolegami, przyjadł, pomoga. Ja zżoła dam jak wymlócę, siana przywożę”. A moja stodółka paliła się jeszcze, tu przez miesiąc w słomie co i raz wybuchał ogień. Wchodzimy do domu. On żonę w jedną rękę, caluje, w drugą, w policzek. „Takiego s... syna co podpalił to tylko w ogień wrzucić”. Tak powiedział. Ja go chciałem wybać trochę. Mówię, że u mnie najpierw palił się zaskie z lewej strony. A on, że nie, że pożar zaczął się od środkowego zaskie. I jeszcze tak mówił: „Ja się nie ożeniłem, ja ich wszystkich, całą wieś...” Ale nie powiedział, co całą wieś.

— Potem znów zaczął płakać. Ja pytam: „Kaziu, czego płaczesz?” On powiada: „A bo Fredrek Rawa powiedział, że to ja pana spalił”. Pytam tego samego dnia Fredka, czy to prawda. On, że nie, że skąd.

Ojciec Kazimierza W. był przez kilka kadencji sołtysiem.

I jeszcze Fredrek tak wtedy powiedział: „A zobacz pan, że dziś znów będzie się palić”. Tej niedzieli już go pilnowali. W Koliakach na zabawie czterech chłopaków kolo niego chodziło a potem jeszcze czterech pojechało. U nas mówili się że jak w Koliakach zabawa to w Wiśniewie pożar. Cała wieś nie spała — a wszystko jedno. Nie spalił tu to spalił w Cwiklach.

Władysław Mianowski mówi:

— W mojej stodole stał wóz naładowany ziarnem. Jak tylko zauważyłem ogień, to najpierw próbowałem go wyciągnąć. Ale nie szło, za ciężko. Podbiegła córka, pomoga, też nie damy rady. Poleciała budzić sąsiadów. Taki dzieciak, dziesięć lat, a rozumiał, że to zboże, że to chleb. Kiedy zasnawałem w sądzie, to żem aż popakał, jak to sobie przypomniałem, tak mi się łz zrobiło. A tu taki byk, dwa-dziesięć czterech lata!

Sołtys Wacław Wyrzykowski:

— Znałem go dobrze, on tylko parę lat ode mnie młodszy. Co o nim można powiedzieć? No bojący był. Po trzecie mu to było dzieciak mógł go pogonić i on już uciekał. Ale jak wypili to robił się nie ten człowiek.

Rodzice płaczą.

— Życie nam odebrał. Spaleni pobudują się i jeszcze będą mieli lepiej jak przedtem. A my? Do końca życia będziemy myśleć o tym, że nam taki syn się udał.

Ojciec Kazimierza W. był przez kilka kadencji sołtysiem.

W lutym wieś wybrała nowego. Jest też ławnikiem w sądzie, ale od roku nie dostaje wezwań na rozprawy. Chciał sprzedać gospodarstwo i wynieść się z Wiśniewa.

— Człowiek nie może zrozumieć, żeby zdrowy człowiek takie rzeczy robił. Najmłodszy syn jeszcze uczy się. Dobry chłopak, czysty, spokojny. Już czwarty rok jest gospodarzem klasy. Starszy w Gdańsku. Dyplomy dostaje, medale. Jeszcze jeden jest w mieście. „Syrenkę” sobie kupił. A o Kaziku też nikt nie mógł złego słowa powiedzieć. Jak ktoś zawałił do pomocy to jeszcze lepiej robił jak na swoim. Dojenie krów to była tylko jego robota. Sąsiadka kiedyś mówi: „Żeby to tak mój chciał pomagać”. Myśleliśmy, że zostanie na gospodarce i dochowa nas do śmierci. I dochował...

— Czemu on, głupi, przyznał się? — pyta ojciec.

Podobno już tak raz powiedział. Wieś o tym wie i wieś nie chce tego przebaczyć. Odwróciła się od niego i jego żony plecami.

★

Kazimierz W.2. Wysoki blondyn, w garniturze z brązowego bistoru. Siedzi po drugiej stronie stołu w pokoju widzeń aresztu śledczego. Rozmawia niechętnie, odpowiada pojedynczymi słowami. Na pytanie, dlaczego podpalał, rbi nieokreślony ruch ręką, uśmiecha się, mówi: — Nie wiem...

IRENEUSZ CHOROSZUCHA



To ziarno jest jednak za wilgotne jeszcze!



Zadowolone miny komendanta MO i komendanta ORMO Mieczysława Kurowskiego świadczą o tym, że dzień był jak co dzień.

Historie wiarygodne

Prasa zajmuje w życiu współczesnego człowieka poważne miejsce. Dotyczy to w szczególności dzienników. Powszechnie traktujemy je jako codzienne źródło informacji o bieżących wydarzeniach krajowych i zagranicznych. Z reguły pod ich adresem kierujemy wiele krytycznych uwag, ale zarazem codziennie stajemy przed kioskami by kupić gazetę. Wzrastające wymagania wobec prasy są oznaką rozwoju społeczeństwa. Naszej ciekawości nie jest bowiem w stanie zaspokoić ani radio, ani nawet telewizja. Często kupujemy gazetę po to, aby przeczytać w niej wiadomości dziennika radiowego czy telewizyjnego, ba nawet, żeby przeczytać sprawozdanie z obejrzanego przez nas meczu. Prasie zwykliśmy przypisywać głównie funkcję propagandową, informacyjną i rozrywkową. Rzadko doceniamy jej rolę kształcącą. Jeśli już dopatrujemy się w niej roli dydaktycznej, to raczej ograniczamy ją do form korektywnych, uzupełniających w stosunku do szkoły. A tymczasem kształcąca rola prasy jest wcale nie mniejsza niż innych środków masowego przekazu, jak np. radio, czy telewizja.

Dziesięć lat temu codzienny nakład gazet na świecie wynosił prawie 350 mln egzemplarzy, zaś liczba radiodiodiorników wynosiła 600 mln, czyli była niemalże dwukrotnie wyższa. Liczba odbiorników telewizyjnych obliczano na ponad 200 mln.

Wydawać się może, że prasa utraciła swą hegemonię, gdy chodzi o wpływ na społeczeństwo, ale wcale nie w takim stopniu, jak powszechnie przypuszczamy. Wprawdzie przestała ona być jedynym źródłem masowej informacji, ale nie traci czytelników. Od momentu pojawienia się radioodbiorników, a później odbiorników telewizyjnych obawiano się konkurencji tych ostatnich. Okazało się jednak, że były to obawy przedwczesne. Wciąż odczuwamy brak prasy, a szczególnie bardziej poczytnych czasopism, mimo wzrostu nakładu poszczególnych pism i liczby wydawanych tytułów. A że także w województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim odczuwamy brak gazet codziennych możemy się przekonać w niedzielę, kiedy trudno znaleźć kiosk, w którym można kupić miejscowy dziennik. Zdarza się, że sobotni-niedzielnym numer jest trudno zdobyć już w sobotę.

Nie bez racji Tadeusz Kotarbiński utożsamia społeczną rolę nauczyciela i publicysty. Jeden bowiem i drugi szerzy prawdy i dąży do urabiania pożądanego społecznego postaw. Obaj krytykują postawy społeczne i szerzą wartości godne człowieka. Czasopisma, zwłaszcza dzienniki dostarczają najbardziej aktualnych informacji, budzą uczucie lokalnego patriotyzmu, komentują wydarzenia, pomagają czytelnikowi w formowaniu naukowego światopoglądu, wpływają na zainteresowania. Dzienniki umożliwiają wymianę myśli między czytelnikami. Prasa umożliwia selekcję odbieranych treści, a ponadto pozwala dostosować tempo odbioru treści do indywidualnych możliwości i upodobań czytelników. Do niej wreszcie możemy odwołać się w warunkach i czasie, w jakich korzystanie z innych środków masowego przekazu jest utrudnione, a niekiedy wręcz niemożliwe.

Prasa w naszym życiu

Prasa obejmuje swym zasięgiem zarówno uczących się, jak i tych, którzy ze szkołą nie są już bezpośrednio związani. Po gazetę sięgają młodzi i dorośli, ludzie różnych zawodów i o różnych zainteresowaniach. Czytelnikami gazet są ludzie wykształceni i zaledwie umiejący czytać. Każdy z nich szuka w gazecie interesujących go wiadomości, artykułów, ulubionych autorów. Bywa, że profesor zawiadza wiedzę spoza swej dziedziny wyłącznie prasie. Nawet wybitni uczeni często czerpią swą ogólną wiedzę z publikacji prasowych. Leopold Infeld pisał: „O tym, nad czym ludzie pracują, wie się nie z literatury, której jest tak wiele, że nikt nie potrafi przeczytać nawet prac ze swej specjalności, ale właśnie z innych źródeł, wśród których ważną rolę odgrywa prasa”.

Z tych względów redakcje powinny przejawiać większą troskę o zróżnicowaną treść swych gazet, głównie poprzez dążenie do zaspokojenia różnorodnych potrzeb czytelników. Prasa powinna równomiernie dzielić swe łamy pomiędzy sprawy polityczne, gospodarcze, społeczne, kulturalne, naukowe i obyczajowe, pamiętając o tym, że znaczna część wiedzy współczesny człowiek zawiadza informacjom zawartym w artykułach publikowanych w dziennikach.

W związku z rosnącą rolą edukacyjną prasy pojawił się popularyzator nauki, techniki, komentator tych działań, czy według nomenklatury M. Howieckiego dziennikarz naukowy. Jest „on pośrednikiem pomiędzy naukowcem i jego odkryciem a światem laickim...” (M. Howiecki). Pewne jest, że nawet specjaliści często nie zdają sobie sprawy z możliwości jakie stwarza współczesna nauka i technika. Dopomóc naukowcom dostarczać „to, o to ważne, choć może niezbyt skromne zadanie publicystów naukowych” (M. Howiecki). Dziennikarz naukowy powinien wnikliwie obserwować czy wymagania intelektualne i moralne wśród naukowców niebezpiecznie się nie obniżają, czy kryteria doboru nowych adeptów nie są zbyt tolerancyjne, wreszcie czy nie pojawiają się eksperci, którzy potrafia jedynie doradzać metody i środki nie widząc ostatecznych celów. Albo czy nie mnożą się eksperci, których umiejętności sprowadzają się do konstruowania uzasadnień dla najbardziej nieprawdopodobnych poglądów.

Obowiązkiem dziennikarza naukowego jest uświadomienie uczonym faktu, że działalność ich nie może być oderwana od życia. Społeczeństwo powinno mieć prawo do informacji o wynikach badań. Badania naukowe są przecież prowadzone kosztem społecznym, a więc powinny być one społecznie użyteczne, choć nie zawsze bezpośrednio jest to odczuwalne. Społeczeństwu, które część swego dochodu narodowego przeznacza na naukę, należy się rzetelna informacja o wynikach prowadzonych badań.

Podstawowym warunkiem dziennikarstwa naukowego musi być więc rolgia wiedza, i to nie tylko z jednej dziedziny a także swolity talent popularyzatorski. Popularyzator może być człowiekiem umiejącym poprawnie i interesująco przekazywać aktualną wiedzę, a zarazem zdolny przeciwstawić się tendencjom nadmiernie specjalizacyjnym. Rozległa wiedza powinna z jednej strony umożliwiać rozmowy ze specjalistą, a z drugiej ułatwiać selekcję wiadomości, które będą interesowały szeroką rzeszę czytelników.

Zdarza się, że naukowiec obawia się nadmiernego uproszczenia problemów. Gdy trzeba przedstawić dorobek wielu lat na zaledwie kilku stronach maszynopisu, zachodzi obawa spłykania osiągnięć. Nie jest zadaniem łatwym opracowanie materiału popularnonaukowego. To, co dziennikarz może uznać za mniej interesujące, dla naukowca może być istotne i odwrotnie. Trzeba mieć na względzie zapożyczenie potrzeb czytelników, ale zarazem i rzetelność przekazu informacji. Dziennikarz nie może stosować sformułowań czysto fachowych, bo wtedy artykuł przekształciłby w publikację naukową, a ponadto zmieściłby nim czytelników, zwłaszcza mniej wykształconych. Wiadomo, że artykuł prasowy czytają czytelnicy o różnym poziomie umysłowym. Dziennikarz spełnia więc rolę łącznika pomiędzy warsztatem badawczym i ogółem społeczeństwa.

Przeciętny obywatel nie ma możliwości pójścia np. do laboratorium, aby obserwować tok badań. Naruszyłby bowiem porządek pracy, dezorganizowałby prowadzenie badań. Może to w jego imieniu uczynić właśnie dziennikarz. Naukowiec relacjonuje wie osiągnięcia w języku właściwym danej dyscypliny. Dziennikarz przekazuje informacje w języku powszechnie zrozumiałym. Z jednej strony musi on dokonać wysiłku, by wspiąć się na wyżyny określonej dyscypliny wiedzy, a z drugiej powinien umieć przekazać informacje czysto naukowe w formie powszechnie zrozumiałej. Według P. Łańtala „cecha dziennikarza naukowego jest jego uniwersalność. Jeśli mu jej brak, nie jest popularyzatorem”.

CZESŁAW WRONKOWSKI

LAUREACI

W poniedziałek, 2 października wręczone zostały nagrody przewodniczącego WRN i wojewody białostockiego w dziedzinie kultury. Prezentujemy sylwetki tegorocznych laureatów.

Redakcja Literacka PR

W kraju mówi się o białostockiej szkole radiowego reportażu. Ten reportaż urodził się w Redakcji Literackiej. Reportaże pt. „Uchwalę uchwałę”, „Zwiedzić wycieczkę”, „U rzeki Nerwy”, „Pastusza ballada”, „Ja w sprawie bociana”, „Smażalnia stary”, „Stany ludzkie wyciekają”, stworzone przez Wiesława Janickiego, Andrzeja Bartosza i Tomasza Piotrowskiego „choć” na ogólnopolskiej antenie być może rzadziej niż „Kolorowe Jarmarki”, ale w popularności niewiele im ustępują. Z pewnością nie o kolor idzie autorom białostockiej szkoły reportażu, ale o sprawy istotne, ważne na obliczu naszego regionu, a nawet kraju.

Białostocka odmienność radiowej reportażu polega — najogólniej mówiąc — na tym, że jak nikt dotąd realizuje ona założenie, że sprawę można pokazać poprzez ludzi, a nie odwołując się.

W dziennikarskiej praktyce wygląda to tak, że reporterzy są bezdłotnie konsekwentni w tropieniu każdej bzdury, każdego absurdu bez wyjątku dla zjawisk — na wysokim stopniu instytucjonalizowania. Zawodowa odwaga? To także, ale przede wszystkim świeży, autentycznie radiowy sposób rozwiązywania życiowych szarad bez strojenia się w pióra teorii.



NA ZDJĘCIU: od lewej: Wiesław Janicki (kierownik Redakcji), Teresa Kudelska, Andrzej Bartosz i Janina Raczowska. (ank)

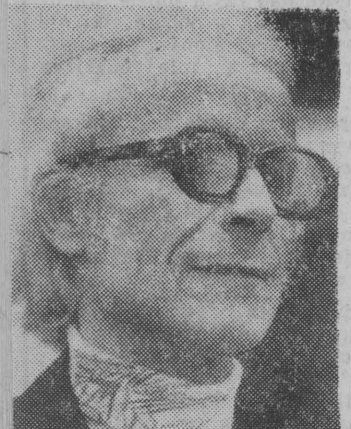


Wiesław Dąbrowski

Wszyscy dobrze znamy zespół folklorystyczny „Kurpie Zielone”, ale nie każdy wie, iż od wielu lat choreografem tej coraz bardziej interesującej grupy śpiewających i — przede wszystkim — tańczących ludzi, jest Wiesław Dąbrowski. Do Białegostoku przyjechał w 1964 r. z Elku, gdzie był kierownikiem Powiatowego Domu Kultury, w którym już zresztą prowadził 100-osobowy dziecięcy zespół baletowy. Ale jego kontakty

z Białymstokiem są znacznie starsze. Tuż po wojnie był jednym z pierwszych uczniów ówczesnego Ogniska Choreograficznego, dzisiaj jest jego dyrektorem (obecna nazwa: Państwowe Ognisko Baletowe przy Zespole Placówek Kształcenia Artystycznego). Ponad dwa lata pracował jako kierownik w Redakcji „Kontrastów” zajmując się problematyką kulturalną, wcześniej jednak w Wojewódzkim Domu Kultury piastował funkcję instruktora do spraw choreografii. Oprócz opracowywania układów choreograficznych dla „Kurpi Zielonych”, Wiesław Dąbrowski przygotowywał układy taneczne dla „Mazowsza”, grodzkiego zespołu „Niemen”, zespołu „Głęboko” i kilku innych. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze reżyserowanie wielu dużych widowisk plenerowych, prowadzenie własnego zespołu w białostockim Ognisku Baletowym, konsultacje grup w całym kraju, zbieranie materiału muzycznego i tekstów ludowych, a także praca w Państwowym Teatrze Lalek i w białostockiej filii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Niedawno — oprócz innych krajowych wyróżnień — Wiesław Dąbrowski otrzymał dyplom honorowy w dziedzinie kultury Litewskiej SRR.

(gr)



Marian Giemula

Artysta plastyk, od kilku lat tak mocno związany z Białymstokiem, że nawet swoją rezydencję prawnie umieścił w białostockim Branicu. Studiował w RFN i Anglii, a od 1964 r. czyli od indywidualnej wystawy w Zaochopanie „U Kenara” — ciągle widoczny na artystycznych imprezach w Białymstoku, w

kraju i za granicą. Po swieżych, tegorocznych i ubiegłorocznych sukcesach w Chicago, Wiedniu i Londynie przygotowuje się aktualnie do ponownej wystawy w Wiedniu oraz do konkursu w RFN. Pracuje także nad konkursowym projektem pomnika Wyspiańskiego, który być może — jeśli wygra — stanie w Krakowie.

Obok pomnikowych monumentów interesują go najmniejsze formy rzeźbiarskie — artystyczna biżuteria. Jego srebrne pierścienie i brosze, zachowując wdzięk ozdoby, są małymi rzezbami o wysokim walorze artystycznym. Od 1973 r. rzeźbiarz uczestniczy w hajnowskim plenerze rzeźby w drewnie. Tam właśnie powstają prace, w których najpełniej realizują się marzenia artysty. Powstaje „Głęboka natura”, „Na piedestale” i inne rzeźby — problematyczne i autentyczne trościki o czysto ludzkiej egzystencji w rzeźbiarskim, ale także filozoficznym wymiarze. Rzeźbiarz aktywnie uczestniczy w białostockim życiu artystycznym.

(ank)



Karol Olender

Wykopki, premiera w teatrze, fabryka szkielek, megazaty, hektary, tony ziemi, tony w filharmonii... To jest futurystyczna poezja, aż wyjętek z notosu telewizyjnego reportażu, który prawi dla dzienników. Karol Olender rano wstaje do samochodu, sam prowadzi, sam śmieje, pisać komentarz, o południu nagrywa. Efekt

jest taki, że o wszystkim, co w Białymstoku i okolicy znaczące lub ciekawe, można się dowiedzieć z dziennika. No, może prawie o wszystkim, ale to już nie jest wina Olendry, bo jest jeszcze Tomasek, reporterzy z Warszawy, Krakowa, Katowic i inni.

W telewizji wdał się 20 lat temu, a w tzw. międzyczasie był gazetowym grafikami, redagował prasę zakładową, był też publicystą działu partyjnego „Trybuna Opatowska”, a także fotoreporterem. Miesięcznie wyjeżdża w teren średnio 25 razy i właściwie należy mu się sekretarka do rozdzielania delegacji. Narzeka tylko na jedno — na odległość. Lubi powtarzać, że w Krakowie można być reporterem nie ruszając się poza rogatki; w Białymstoku i Łomżyńskim trzeba po temat jeździć nie raz, a dwa razy. Chwali się, że po dwu i półrocznej pracy osiągnął pierwszy stopień topograficznego wtajemniczenia — tzn. zna teren i jest w terenie rozpoznawany, a to ułatwia pracę. Tempo go nie męczy.

Ponieważ był wszędzie, był również we wsi Olendry pod Siemiatyczami. Rozmowa z siostrą dała obu wiele satysfakcji.

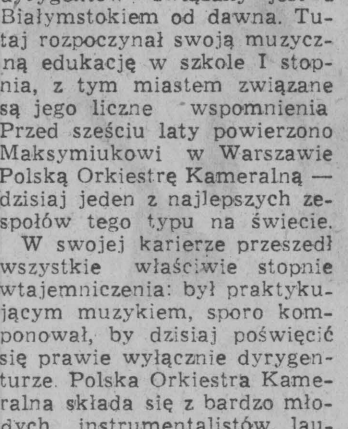


Urszula Lewicka

Wymagała wiele cierpliwości, uporu i oddania. Należało zebrać i opisać wszystkie pozycje, które po wojnie ukazywały się w naszym regionie.

W ten sposób powstał pierwszy i drugi tom „Bibliografii Regionalnej Białostockiej”, które Urszula Lewicka opracowała wspólnie z Jolantą Pochodowicz. Pierwszy tom, obejmujący lata 1944-1962, wyszedł w 1964 roku, drugi tom zawierający dane z lat 1963-1967 ukazał się w 1971 roku. Umieszczono tam wszystkie wydawnictwa, zwarte, artykuły z czasopism krajowych i zagranicznych, informacje o artykułach z dzienników, itp.

(CH)



Jerzy Maksymiuk

Jeden z najwybitniejszych dyrygentów związanych jest z Białymstokiem od dawna. Tuż rozpoczynał swoją muzyczną edukację w szkole i stopnia, z tym miastem związane są jego liczne wspomnienia. Przed sześciu laty powierzono Maksymiukowi w Warszawie Polską Orkiestrę Kameralną — dzisiaj jeden z najlepszych zespołów tego typu na świecie.

W swojej karierze przeszedł wszystkie właściwie stopnie wtajemniczenia: był praktykującym muzykiem, sporo komponował, był dzisiaj poświęcił się prawie wyłącznie dyrygenturze. Polska Orkiestra Kameralna składa się z bardzo młodych instrumentalistów, laureatów wielu krajowych i międzynarodowych festiwali muzycznych. Pracując pod okiem wielkiej indywidualności warszawskiego kameralisty występowa-



Urszula Lewicka

wała — która usatysfakcjonuje być może nie tylko naukowców. Opracując bibliografię naszego regionu. Nie była to — rzecz jasna — praca łatwa.

W tym roku Urszula Lewicka zakończyła samodzielną pracę nad trzecim tomem „Bibliografii Regionalnej Białostockiej” z lat 1968-1974. Praca została złożona do druku. Zawiera około pięciu tysięcy haseł z takich dziedzin jak: środowisko geograficzne, ludzie, historia, gospodarka, kultura itp.

(CH)



Leokadia Ziniewicz

Starzy bywalcy Klubu WRZZ pamiętają zapewne bardzo udany cykl imprez pod hasłem „Cudze chwale”, podczas których prezentowany był dorobek społeczno-kulturalny i gospodarczy powiatów dawnego województwa białostockiego. Pamiętają też z pewnością nastrojowe „wieczory trzech muz”, występy teatru poezji „Świder”, koncerty muzyki orientacji itd. Pomyślowożyci i realizatorzy tych wszystkich imprez była Leokadia Ziniewicz.

Był to najciekawszy okres w mojej pracy — twierdzi laureatka wojewódzkiej nagrody kulturalnej — gdyż miałam do czynienia z konkretną działalnością na rzecz wielu środowisk robotniczych Białostocka.

Zanim przyszła do Klubu WRZZ, pracowała w Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium WRN w Białymstoku. Te kilka lat pracy w resortie dało jej — jak twierdzi — możliwość szerszego spojrzenia na sprawy kultury. Start zawodowy rozpoczęła w Wiśniewie Elckim jako nauczycielka, mając

do czynienia z przemożną, powojenną młodzieżą, która trwała było czynem złą. Tworzyła więc zespoły dramatyczne, koła zainteresowań. Działala w harcerstwie i ZNP.

Wieloletnie doświadczenia w pracy kulturalnej wykorzystuje dziś jako wiceprzewodniczącą WRZZ w Białymstoku. Środowiska robotnicze Hajnowki, Bielska Podlaskiego, Sokółki, Wasilkowa, Łap i Czarnej Białostockiej zainspirowane przez związkowców pracujących pod jej kierownictwem rozpoczęły u siebie programową działalność w ramach Przeglądu Ak-

tywności Kulturalnej Ludzi Pracy i rozwijają ją w nowej akcji pod hasłem „Konfrontacje placówek upowszechniania kultury”. Początkiem dobrej kulturalnej roboty w środowisku robotniczym stały się festyny. Zintegrowały one załogi poszczególnych zakładów. Wysoce oceniono te działania, czego dowodem są dwie kolejne nagrody przewodniczącego CRZZ i ministra Kultury i Sztuki, przyznane w 1977 roku HPD oraz w 1978 roku białostockiemu WPHW.

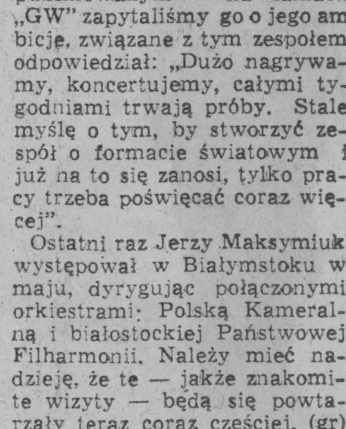
Cieszy się — mówi Leokadia Ziniewicz — że ostatnio udało nam się przekonać i zainspirować do pracy kulturalnej nowe zakłady pracy: ZPW im. E. Platera w Wasilkowie oraz Środowiska robotnicze Czarnej Białostockiej, Sokółki, Łap. Nowa akcja „Konfrontacje” stanie się dla nich z pewnością bodźcem do rozwijania własnych pomysłów i inicjatyw. Bo przecież działalność kulturalna wciąga. Może jest niewymierna, ale jak wiele przy tym emocji, ile wiedzy i doświadczeń zostaje.

Kierownictwo WRZZ w Białymstoku zawsze stwarzało dobre warunki i klimat dla rozwoju działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej. W tym też upatruję osiągnięcie osobistego sukcesu. (CH)

Był to nie tylko okres w mojej pracy — twierdzi laureatka wojewódzkiej nagrody kulturalnej — gdyż miałam do czynienia z konkretną działalnością na rzecz wielu środowisk robotniczych Białostocka.

Zanim przyszła do Klubu WRZZ, pracowała w Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium WRN w Białymstoku. Te kilka lat pracy w resortie dało jej — jak twierdzi — możliwość szerszego spojrzenia na sprawy kultury. Start zawodowy rozpoczęła w Wiśniewie Elckim jako nauczycielka, mając

(CH)



Zofia Piętka

Dom i rodzina to temat, który Julia Noak — redaktorka Rozgłośni PR — zna na wylot. Nagrała już wiele reportaży, audycji i magazynów radiowych, których bohaterami są rodzice i dzieci, nauczyciele i wychowankowie. Związki między nimi, jakie często dalekie od banalnej codzienności, mądre, pouczające, a nierazko tragiczne losy ludzi sobie najbliższych — stanowią treść jej redaktorskiej pracy. Tytuły reportaży Julii Noak mówią same za siebie: „Wigilia w Domu Dziecka”, „Portret Matki”, „Jubileusz — rodzaj żeński”.

Zawodowe wędrowki reportażu, jej związki z bohaterami nie kończą się antenową prezentacją kłopotów, radości i przeżyć. Często trwają dalej, pogłębiają się o autentyczną przyjaźń, dojrzewają do następnego reportażu, w którym Pani Julia będzie mówiła o sprawach obchodzących wszystkich.

W dziennikarstwie polskim i nie tylko urodziła się, że problematyka społeczno-kulturalną zajmują się przede wszystkim kobiety. Być może, że wynika to z prostej właściwości: zawsze żeńskiego, który zawsze chętnie służy sprawom utrzymania temperatury, właściwej domowemu ogniskom, niż np. odkrywaniu kontynentów. Białostocka dziennikarka — Julia Noak — ma w tym niełatwym procesie świadomość i budowania codziennego, ale także potrzebnego dożywcom kontynentów, szczególnie ogromny wkład. (ank)

Jeden z najlepszych spektakli teatru „Metafora” otrzymał na festiwalu w Kielcach nagrodę SPATIF-u, co mówi już samo za siebie. Wkrótce dwa teatry Siemiatyckiej Ośrodka Kultury — „Metafora” i „Eleonora” — ze swoim reżyserem i opiekunem wyjeżdżają ze spektaklami do Litewskiej SRR. (gr)

Przez ponad 20 lat przez zespoły Zofii Piętowej przewinęły się setki młodych ludzi, którzy w Białymstoku i okolicy znaczące lub ciekawe, można się dowiedzieć z dziennika. No, może prawie o wszystkim, ale to już nie jest wina Olendry, bo jest jeszcze Tomasek, reporterzy z Warszawy, Krakowa, Katowic i inni.

Aleksander Omiljanowicz

Książki tego znanego pisarza polskiego, urodzonego na Suwalszczyźnie, a mieszkającego od wielu lat w Białymstoku, ukazały się w kraju i za granicą w milionowym nakładzie. Jeżeli poczynimy skromne założenie, że każdy egzemplarz przeczytano, bądź przeczyta tylko kilkadziesiąt osób, możemy stwierdzić, że Aleksander Omiljanowicz posiada ogromną armię czytelników. Kilkadziesiąt milionów ludzi!

Tematem wszystkich utworów tego pisarza jest wojna i Białostoczczyzna, jej ludzie, ich losy, ich walka, nadzieje, marzenia, tęsknoty, wreszcie praca. Nie są to na ogół bohaterowie wymyślni, stworzeni przez wyobraźnię pisarza, ale ludzie konkretni, ci, którzy tu działali, żyli i często żyją jeszcze po dzień dzisiejszy. Bo Aleksander Omiljanowicz jest dokumentalistą, piewą konkretu.

W wywiadzie udzielonym Gazece Współczesnej w czerwcu tego roku powiedział:

Od 30 lat zajmuję się zabytkowym budownictwem ludowym. Mimo emerytury nadal czynnie uczestniczę w teoretycznych i historycznych pracach, których przedmiotem jest m. in. ochrona drewnianych chat wsi białostockiej. Profesor jest autorem licznych publikacji, zarówno naukowych, jak też popularnych wartości, którym się poświęcił, często powołując się przy tym na przysłowie, które mówi, że „ciebieś to sam Pan Bóg ześle”.

W kręgu naukowych badań profesora znalazł się również rzadko poruszany problem wychowawczego aspektu starej

architektury ludowej. Mówi o tym: „We wszystkich częściach składowych budynku rzuca się w oczy celowość, przemysłowa aż do najdrobniejszych

szczegółów — od rozplanowania domu i ukształtowania bryły, aż do zamka kowalskiej roboty u drzwi. Nic dziwnego, że to mieszkanie takiego domu, od dziecka żyty z przykłądą mądrą organizacją pracy, zgodności celów ze środkami działania, dbałości o wygodę i piękno na miarę majątkowego stanu, wchłaniał w siebie wszystko, co spostrzegł jako wzorce swego późniejszego postępowania. Dom rodzinny oprócz emocjonalnych więzi przyciągał młode pokolenie również swymi budowlanymi realiami. Choćby z tych powodów zabytkowe chałupy zasługują na szczególne względy w programie ochrony zabytków jako ważny instrument nauczania historii kultury materialnej”.

Dodajmy, że profesor jest także autorem generalnego planu Białegostoku z r. 1939, który aktualizował już po wojnie. (ank)

(CH)



Jan Wilkowski

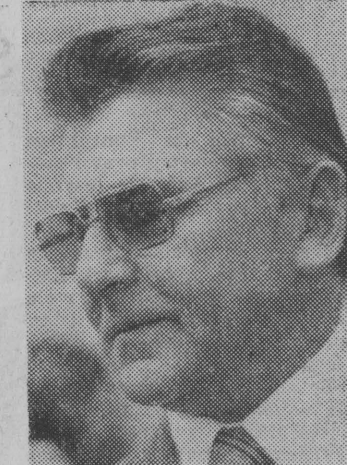
Jest więc dziekan Wilkowski postacią, którą pamięta się nie tylko z telewizyjnego ekranu, ale również lub raczej przede wszystkim z białostockiej sceny. Poprzez niego samego i poprzez młodych ludzi, którzy swoją aktorską sztuką będą tworzyć w Białymstoku wartości, których nigdy nie było.

Jan Wilkowski za wybitne działania literackie i reżyserskie w teatrze lalkowym uzyskał szereg nagród i wyróżnień — m. in. indywidualną nagrodę Prezesa Rady Ministrów, nagrodę krytyki w paryskim Teatrze Narodów za spektakl „O Zwyrośle Muzykancie”, a także kilka nagród Prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji. Nagroda z rąk białostockiego wojewody jest mu szczególnie miła, bo właśnie temu miastu i regionowi poświęcił wiele swych twórczych sił. (ank)

Wystawiona w czerwcu br. „Pastoralka” grana przez pierwszych dyplomatów Wydziału była bezspornym wydarzeniem w artystycznym życiu miasta, a ma wszelkie dane, żeby stać się spektaklem głośnym w kraju. Promotorem dyplomowego przedstawienia był

do czynienia z przemożną, powojenną młodzieżą, która trwała było czynem złą. Tworzyła więc zespoły dramatyczne, koła zainteresowań. Działala w harcerstwie i ZNP.

Wieloletnie doświadczenia w pracy kulturalnej wykorzystuje dziś jako wiceprzewodniczącą WRZZ w Białymstoku. Środowiska robotnicze Hajnowki, Bielska Podlaskiego, Sokółki, Wasilkowa, Łap i Czarnej Białostockiej zainspirowane przez związkowców pracujących pod jej kierownictwem rozpoczęły u siebie programową działalność w ramach Przeglądu Ak-



W moim odczuciu pisarz do komentując swoją epokę, daje jej świadectwo. Chciałbym także pomóc czytelnikom rozstrzygnąć, co jest dobre, co złe, chciałbym ich wzruszyć, wzbogacić ich życie emocjonalne. Chciałbym wreszcie pomóc im w świadomości siebie samym i ich własny los, ich własne dzieło, które czasami się zapomina.”

Aleksander Omiljanowicz chciałby ocalić przed niszczącą działalnością czasu nasze twarzenie na tej ziemi, naszą walkę o jej przyszy kształt i — jak na razie — udaje mu się to znakomicie. Jego książki zyskały sobie nie tylko popularność wśród czytelników, ale i uznanie krytyki.

Jego ostatnia praca, „Zamkające echo”, szybko zniknęła z półek księgarskich. Wydawnictwo MON zapowiada jej wznowienie w krótkim czasie. Będziemy czekać także i na następne książki Aleksandra Omiljanowicza. (D.S.)

W wywiadzie udzielonym Gazece Współczesnej w czerwcu tego roku powiedział:

Od 30 lat zajmuję się zabytkowym budownictwem ludowym. Mimo emerytury nadal czynnie uczestniczę w teoretycznych i historycznych pracach, których przedmiotem jest m. in. ochrona drewnianych chat wsi białostockiej. Profesor jest autorem licznych publikacji, zarówno naukowych, jak też popularnych wartości, którym się poświęcił, często powołując się przy tym na przysłowie, które mówi, że „ciebieś to sam Pan Bóg ześle”.

W kręgu naukowych badań profesora znalazł się również rzadko poruszany problem wychowawczego aspektu starej

(CH)



Leokadia Ziniewicz

Starzy bywalcy Klubu WRZZ pamiętają zapewne bardzo udany cykl imprez pod hasłem „Cudze chwale”, podczas których prezentowany był dorobek społeczno-kulturalny i gospodarczy powiatów dawnego województwa białostockiego. Pamiętają też z pewnością nastrojowe „wieczory trzech muz”, występy teatru poezji „Świder”, koncerty muzyki orientacji itd. Pomyślowożyci i realizatorzy tych wszystkich imprez była Leokadia Ziniewicz.

Był to najciekawszy okres w mojej pracy — twierdzi laureatka wojewódzkiej nagrody kulturalnej — gdyż miałam do czynienia z konkretną działalnością na rzecz wielu środowisk robotniczych Białostocka.

Zanim przyszła do Klubu WRZZ, pracowała w Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium WRN w Białymstoku. Te kilka lat pracy w resortie dało jej — jak twierdzi — możliwość szerszego spojrzenia na sprawy kultury. Start zawodowy rozpoczęła w Wiśniewie Elckim jako nauczycielka, mając

do czynienia z przemożną, powojenną młodzieżą, która trwała było czynem złą. Tworzyła więc zespoły dramatyczne, koła zainteresowań. Działala w harcerstwie i ZNP.

Wieloletnie doświadczenia w pracy kulturalnej wykorzystuje dziś jako wiceprzewodniczącą WRZZ w Białymstoku. Środowiska robotnicze Hajnowki, Bielska Podlaskiego, Sokółki, Wasilkowa, Łap i Czarnej Białostockiej zainspirowane przez związkowców pracujących pod jej kierownictwem rozpoczęły u siebie programową działalność w ramach Przeglądu Ak-

Film

Jeden z najlepszych spektakli teatru „Metafora” otrzymał na festiwalu w Kielcach nagrodę SPATIF-u, co mówi już samo za siebie. Wkrótce dwa teatry Siemiatyckiej Ośrodka Kultury — „Metafora” i „Eleonora” — ze swoim reżyserem i opiekunem wyjeżdżają ze spektaklami do Litewskiej SRR. (gr)

„SPIRALA”

cia pełnego, rozumnego. Czy to nie tytowo po prostu impertynencji, agresywny instynkt do otoczenia, chociaż te agresji nie brak racjonalnych podstaw. Potem szuka śmierci biologicznej. Cóż? Śmierć jest wręcz podświadomym studium umierania — drobniawą dokumentacją śmierci biologicznej, z pełnym naturalizmem szpitalnego bytowania. Bezradny bohater przepełniony strachem, napiętno-

wany tragizmem, manifestując niegodę wobec bezwzględnych praw biologii. Staje osamotniony przed ostatecznością.

Zanussi zmierzyl się w „Spirali” z problemem niezwykle ważnym a jednocześnie trudnym. Stworzył dyskursywny esej o śmierci. W zasadzie cała twórczość Zanussiego skierowana jest ku filmovej esejystyce, brak jej żywiołu kina. Stąd symboliczne obrazy zastępują w tym filmie momentami epatującą doświadczeniem śmierci. Przy tej tematyce doświadczenie staje się natrętną i dlatego należy jej unikać jak to czynił Bergman w swoim dziele „Szept i krzyk”. Jedynie dobra gra aktorów — Jana Nowickiego, Mławy Komorowskiej, Jana Świderskiego oraz interesujące zdjęcia Edwarda Kłoskiego tuszują podświadomą esejystkę. „Spirala” jest filmem z racji swego tematu przynajmniej w jednoznacznie ważnym i bliskim. Tym bardziej bliskim im dalej jawi się nam widmo śmierci.

B. PEZOWICZ

relaks



Produkcja szkła panoramicznego i zbrojonego ruszyła już w fabryce szkła w Grodnie. Nowy wydział tej hutki będzie produkował rocznie 750 tys. ton szkła, przede

wszystkim dla potrzeb budownictwa.

SZTUKA SZTUCE RÓWNA

W Erewaniu zakończyło się niedawno bardzo interesujące sympozjum międzynarodowe, poświęcone tradycyjnej sztuce ormiańskiej. Jednym z najważniejszych problemów omawianych w trakcie naukowego spotkania było zagadnienie powiązań sztuki Armenii ze sztuką innych republik Kraju Rad, zwłaszcza graniczących z tą republiką. Zjawisko podobieństwa literatury i sztuki sąsiadów jest określane mianem „strefowości”.

MŁODZI NIE W MRÓWKOWCACH

Związek Architektów ZSRR ogłosił wyniki konkursu na najciekawsze rozwiązanie nowego zespołu budynków dla nowożeńców. Nagrodzone projekty, pomimo użycia do budowy elementów typowych, charakteryzują się znakomitymi efektami architektonicznymi oraz rozwiązaniami użytkowymi wewnątrz kompleksów.

Hotele dla młodych nie będą miały zatem nic wspólnego z tradycyjnymi „mrówkowcami”. (BK — A.P.N.)



Wojciech Pszoniak

Wojciecha Pszoniaka znamy z różnorodnych ról teatralnych i telewizyjnych: „Rewizor”, „Sprawa Dantona”, „Lot nad kukiełczym gniazdem”, „Nie do obrony”, „Don Juan”, „Romeo i Julia”, „Dzika kaczka”. Współpracę z teatrem stworzył w „Weselu”, „Skazanym”, „Piłacie i innych” oraz „Ziemni obcane”. Rola Morycia Weita przyniosła mu uznanie nie tylko w kraju ale także i za granicą.

Rodzina widziała w nim przyszłego muzyka. Grał więc na skrzypcach, których jak sam mawia, serdecznie nie cierpiał i nad które wtedy przedkładał akordeon. Skończył nawet szkołę muzyczną w Gliwicach. Kilkunastoletniemu chłopakowi, zafascynowanemu wojskiem, zamarzyła się szkoła kadetów. Znalazł się więc w wojsku, gdzie przez dwa lata uczył się gry na klarynie. Później w Liceum Muzycznym w Bytomiu uczęszczał do klasy oboju — przez trzy lata. Ale to nie wszystko, skończył także szkołę szybowcową, żeglował, skakał ze spadochronem. Był laborantem na Wydziale Budownictwa Politechniki Śląskiej. Chodził do wieczorowego liceum.

Już wtedy fascynował go jednak przede wszystkim teatr. Postanowił zdawać do szkoły teatralnej w Warszawie. Egzamin oblał ze względu na „brak wrażliwości, brak warunków zewnętrznych i fatalną dykcję”. W Krakowie poszło mu lepiej. Rozpoczął studia pod kierunkiem prof. Władysława Krzemińskiego, kontynuował je u Jerzego Jarociego, którego był później asystentem.

Debiutował w Teatrze Starym. Pierwszą rolę, a właściwie dwie role powierzył mu Konrad Swinarski. Zagrał parobka w „Kłótni”.



NA ZDJĘCIU: Wojciech Pszoniak jako Mieszko I. CAF—Rozmysłowicz

I aptekarza w „Sedniach”. Potem przyszła rola Petruccia w „Poskromieniu złośnicy” i kolejne kreacje w „Śnie nocy letniej”, „Życie jest snem”, „Mikości i gniewie”, „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” i „Biesach”, gdzie grał Wierchowieskiego. Ta ostatnia rola zaskarżyła go do szczególnej uwagi. Kreacja ta zaskakiwała bogactwem środków artystycznych, umiejętnością ich stosowania i niebywałą ekspresją.

Po kilku latach pracy w Teatrze Starym przeniósł się do Warszawy, początkowo do Teatru Narodowego, gdzie kreował Makbeta i postać Rewizora, potem do Teatru Powszechnego, którego aktorem jest do dziś.

W tym właśnie teatrze zagrał rolę, która przyniosła mu bodaj największy sukces sceniczny — Robespiera w „Sprawie Dantona”.

Wojciech Pszoniak zabył także jako znakomity aktor kabaretowy „Pod Egidą”.

Biorąc pod uwagę ilość i jakość ról zagranych przez Pszoniaka trudno wprost uwierzyć, że otrzymał on dyplom aktorski w roku 1968. Niezwykła pracowitość i niepospolity talent sprawiły, że w ciągu krótkiego stosunkowo czasu stał się jednym z najpopularniejszych i najlepszych aktorów polskich, na którego kolejne role czeka się z niecierpliwością. (KB)

W tym właśnie teatrze zagrał rolę, która przyniosła mu bodaj największy sukces sceniczny — Robespiera w „Sprawie Dantona”.

Wojciech Pszoniak zabył także jako znakomity aktor kabaretowy „Pod Egidą”.

Biorąc pod uwagę ilość i jakość ról zagranych przez Pszoniaka trudno wprost uwierzyć, że otrzymał on dyplom aktorski w roku 1968. Niezwykła pracowitość i niepospolity talent sprawiły, że w ciągu krótkiego stosunkowo czasu stał się jednym z najpopularniejszych i najlepszych aktorów polskich, na którego kolejne role czeka się z niecierpliwością. (KB)

W tym właśnie teatrze zagrał rolę, która przyniosła mu bodaj największy sukces sceniczny — Robespiera w „Sprawie Dantona”.

Wojciech Pszoniak zabył także jako znakomity aktor kabaretowy „Pod Egidą”.

Biorąc pod uwagę ilość i jakość ról zagranych przez Pszoniaka trudno wprost uwierzyć, że otrzymał on dyplom aktorski w roku 1968. Niezwykła pracowitość i niepospolity talent sprawiły, że w ciągu krótkiego stosunkowo czasu stał się jednym z najpopularniejszych i najlepszych aktorów polskich, na którego kolejne role czeka się z niecierpliwością. (KB)

W tym właśnie teatrze zagrał rolę, która przyniosła mu bodaj największy sukces sceniczny — Robespiera w „Sprawie Dantona”.

Wojciech Pszoniak zabył także jako znakomity aktor kabaretowy „Pod Egidą”.

Biorąc pod uwagę ilość i jakość ról zagranych przez Pszoniaka trudno wprost uwierzyć, że otrzymał on dyplom aktorski w roku 1968. Niezwykła pracowitość i niepospolity talent sprawiły, że w ciągu krótkiego stosunkowo czasu stał się jednym z najpopularniejszych i najlepszych aktorów polskich, na którego kolejne role czeka się z niecierpliwością. (KB)

W tym właśnie teatrze zagrał rolę, która przyniosła mu bodaj największy sukces sceniczny — Robespiera w „Sprawie Dantona”.

Wojciech Pszoniak zabył także jako znakomity aktor kabaretowy „Pod Egidą”.

na maszków i salostek pocztowych krajów socjalistycznych. Zgodnie z regulaminem wystawcami mogą być muzea pocztowe i jednostki organizacyjne PZF, członkowie i uczestnicy PZF oraz zaproszeni goście zagraniczni. Przyjęte na wystawę ekspozycje wystawione zostaną w następujących klasach: oficjalnej, zbiorów tematycznych, zbiorów genealogicznych, zbiorów młodościowych oraz literatury filatelistycznej.

Ważniejszą wystawą będzie mieć charakter bezkonkursowy. Każdy jednak z wystawców, którego zbiór będzie eksponowany, otrzyma od organizatorów dyplom wraz z medalem pamiątkowym. Przewidziane również dla wystawców nagrody rzeczowe.

Przygotowaniami do wrocławskiej wystawy kieruje Komitet Organizacyjny, który przyjmując zgłoszenia zbiorów do 30 października br. Wszystkie zgłoszenia, podobnie jak na innych tego typu imprezach, powinny być uprzednio zakwalifikowane przez komisję wystaw ZO PZF. Oto adres Komitetu Organizacyjnego KWF „Partia - Młodzież”: 50-945 Wrocław 1, skrytka pocztowa 2006.

Warto jeszcze nadmienić, że do ekspozycji przyjmowane będą zbiory umiesz-



NA ZDJĘCIU: Poczta Polska wydała znaczek, na którym przedstawiono nowy znaczek „Polska”. Ukazano się także koperta pierwszego dnia obrotu (FDC).

czono na normalizowanych kartach albumowych. Ekspozycje zakwalifikowane na wystawę powinny być dostarczone Komitetowi Organizacyjnemu najpóźniej do 25 listopada br.

Sądzą, że w wrocławskiej wystawie wezmą także udział filatelisci z województw białostockiego, komżyńskiego i suwalskiego. Mają oni przecież kilkanaście ciekawych opracowań zbiorów, odpowiadających hasłu wystawy. Młodzi zbiorowcy poświęceni W. I. Leninowi, historii polskiego ruchu robotniczego, osiągnięciom społeczno-gospodarczym Polski i bratnich krajów socjalistycznych. Posiadamy również ciekawe zbiory filatelistyczne o tematyce narodowo-wyzwoleńczej.

KOLEKCJONARIUSZ

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Najgorzej, gdy śmietanka towarzyska jest pasteryzowana — bez mikrobów myślenia.

Bestseller epoki liczący się efektów: „Witaj skutku”.

Nie ucz się życia na pamięć. I tak nie będziesz go deklamować.

Oratorium gastronomiczne: „Zagrajcie nam wszystkie srebrne patelnie”.

Czarnowidom nie należy wtykać na siłę różowych okularów.

Cwaniactwo z dialektyczną otoczką: spryt określa świadomość.

A to lajdak — mówią o nim. A to lajdacy — słyszą go.

Trendy patronackie nie muszą się ograniczać do poklepywania po ramieniu.

Grubiastwo nie do zahamowania: chamofilia.

Kondycję intelektualną zdobywa się skakaniem po rozum do głowy.

Udogodnienie dla żab ludzkich: przyspieszone kurczenie kumkanta.

Marnotrawstwo w dobie oszczędności energetycznych: non stop świecące aureole nad głowami ekshibicjonistów.

Plany składów makulatury byłyby wykonane z nieważką, gdybyśmy do nich przekazali wszystkie papierowe koncepcje.

Dotkniętych smażą bezideowości wybielają w czysty dialektycyzm.

Kronikarz libacyjnych zaszczości: kacograf.



Obecnie, wg zasad ostatniej mody, wieczorowe suknie wyglądają jak dzienne koszule, natomiast nocne koszule wyglądają jak wieczorowe suknie. CAF—AP

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) używał pseudonimu „El...”, 6) pożywienie dla beżbnych, 10) pierwsze pływające ZOO, 11) zawiadomienie adresata o nadejściu przesyłki, 12) kambodżańska złotówka, 14) staropolska uraza, 15) atu, 16) środek usypiający, 17) stworzył alfabet z kombinacji kresiek i kropek, 20) pustelnia, 21) część marynarki, 23) miejsce akcji „Illady”, 25) imię żeńskie, 27) tytuł oficera w dawnej Turcji, 29) ognisko góralskie, 31) sva monarchy, 34) odprężenie fizyczne i psychiczne, 35) nie dobre, 36) np. szafa, 37) pęk, 40) sedno sprawy, 43) medykament, 46) sła rozmachu, 48) szaleństwa Patachona, 49) lampa, która jest anagramem słowa „lampa”, 52) waszmom pan, 54) poeta perski, autor dywanu poezji lirycznej, 56) magazyn pokarmów w przeloty niektórych ptaków, 58) farsy się, 60) pocztowe zajście, 62) dobre złoto, 63) ośmiesz się, 64) żona radcy, 65) metal szlachetny, 66) jednostka mowy własnej, 67) statyczny pomnik nagrobny w formie stojącej płyty kamiennej, 68) Pola — aktorka, ale nie Negri.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 229”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 228

POZIOMO: pamięć, ananas, ogar, mason, rapt, salam, awaria, trak, elekt, most, kłarnet, przerób, omomett, kawa, tama, pierd, bioto, anas, snop, darni, palatyn, kariera, kosa, Jelec, pyk, cserop, unikat, Jot, Egipt, koga, Anabab, amstar, lilit, ozon, Arab, pika, sago.

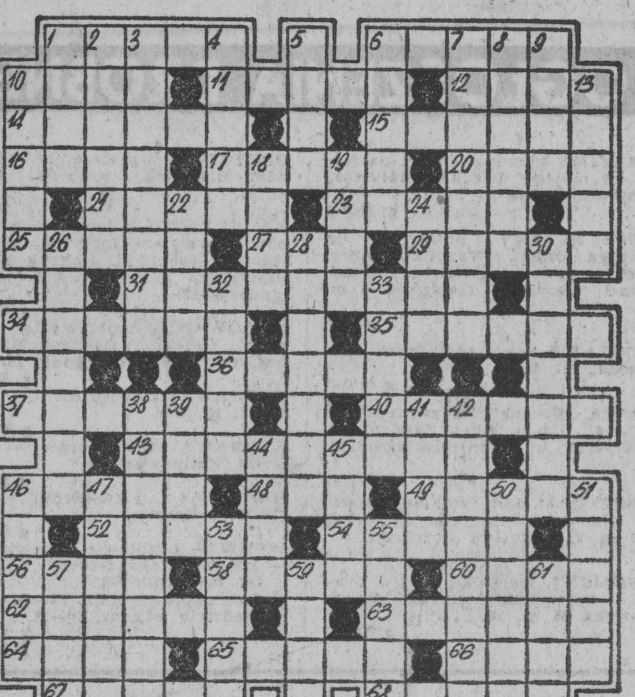
PIONOWO:

postęp, agar, malaz, Irak, Cmielów, aster, anatem, Aram, narode, Apis, stator, laba, knot, krasnik, tom-bola, ruina, ekran, malpa, Tetry, snajper, Aara, spec, narzut, dykcja, rozeta, trykot, nekstar, lilit, ozon, Arab, pika, sago.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 218 z 23 września 1978 r. nagrody książkowe w wyniku losowania otrzymali: Wojciech Smorz z Głogowa, Barbara Świrnikiewicz z Węgorzowa, Sebastian Lenkiewicz z Grójca oraz Zofia Grygoruk z Kamienia Czajka z Białogostoku.

Nagrody przesyłamy pocztą.



Muzeum p. Tissaud

Słynny londyński gabinet figur woskowych ma — o czym mało kto wie... francuski początek. Przed blisko 170 laty uczennica Philipha Curtinsa — pani Tissaud odziedziczyła galerię z 30 woskowymi figurami. Przez 33 lata galeria pokazywana była w różnych miejscowościach i krajach, jako wędrująca wystawa. Spotykało ją podczas tych podróży sporo przygod. Część eksponatów zatonęła w Morzu Irlandzkim, część spłonęła podczas rozruchów w Bristolu. Mimo to udało się p. Tissaud powiększyć kolekcję do 120 woskowych portretów.

Wreszcie w 1842 r. gdy niezmordowana p. Tissaud miała już 83 lata, galeria otrzymała stałe miejsce w Londynie. Opisuja ją, jeden z ówczesnych przewodników londyńskich tak określił jej właścicielkę: „Siedzi starsza pani, której akcent wskazuje na francuskie pochodzenie. Gdyby siedziała bez ruchu, można by pomyśleć, że jest woskową figurą”. (M.K.)

W 33 lata później...

Mimo, że od zruśnięcia bomb atomowej na Hiroszimę minęło już 33 lata, dramat ofiar tego antyludzkiego czynu nie przestał wstrząsać światem. W opinii publicznej.

4 września br. w Hiroshimie Atomowe Bomb Hospital powieścił się 47-letni Aishi Matsuo. W kwietniu br. był on operowany na raka płuca — następstwo choroby popromiennej i stan jego był już tak ciężki, że od 2 sierpnia przebywał na oddziale intensywnego leczenia.

Dwa dni wcześniej popisał samochodem. Skazany z kłótni 75-letni Shigeno Tanura. Cierpiąc na lewoboku, które zdaniem lekarzy było skutkiem radiacji, jakie podlegał po kosmicznym wybuchu w 1945 roku.

Czytajcie te doniesienia, nie możecie zapomnieć, że po dziś dzień odpowiedzialność za śmierć tych ludzi (T.Z.)

Narkomania coraz dotkliwszą plagą Zachodu

Statystyki urzędowo opublikowanych krajów kapitalistycznych notują w ostatnich latach zaskarżający wzrost różnych form narkomanii, szczególnie rozpowszechnionej wśród młodzieży. Mnożą się też śmiertelne ofiary tego nałogu. Oto garść doniesień z ostatniego okresu.

Holandia: Tylko w ostatnim tygodniu sierpnia br. w stolicy tego kraju w Hadze, zmarło na skutek nadużywania narkotyków siedmiu młodych ludzi. Podobne doniesienia nadeszły również z Rotterdamu, Hilversumu i Utrechtu. Policja ocenia, że w Amsterdamie

co miesiąc sprzedaje się po kilkadziesiąt kilogramów heroiny i kokainy.

Włochy: Według danych ministerstwa zdrowia, narkotyki we Włoszech spowodowały w 1977 roku — 78 śmiertelnych ofiar.

USA: Najbardziej rozpowszechniona jest tu marihuana. 60 proc. wszystkich Amerykanów w wieku 18—25 lat, w większym lub mniejszym stopniu ulega temu narkotykowi; 19 proc. zażywa kokainę.

Szwecja: Według oficjalnych danych, w tym nie-

wielkim kraju (ok. 7,5 mln mieszkańców) jest około 20 tys. notorycznych narkomanów. W ostatnich trzech latach zanotowano w Szwecji ponad 200 śmiertelnych ofiar tego nałogu.

RFN: Alarmujące są dane z tego kraju. W Badenii — Wirmbergu np. w pierwszym półroczu br. zarejestrowano aż 36 śmiertelnych ofiar narkomanii — dwukrotnie więcej niż w roku poprzednim. Podobną sytuację sygnalizuje się również w innych landach w Bawarii np. zmarło już w tym roku 41 osób, zatrutych narkotykami. (s)

zając, że nie on, lecz jego żona ponosi winę za rozpad stała. W swoim piśmie skierowanym do sądu stwierdził, iż małżonka jego utrzymuje nierzeczywiste stosunki ze swoim szefem, czego koronnym dowodem jest to, iż gozi się na „tykanie”.

Wznowy przed oblicze wysokiego trybunału inżynier budowlany wyjaśnił, iż pani, która zatrudniona jest w jego firmie, pracuje tu od lat, że otrzymał ją „w spadku po ojcu”, który zatrudnił ją jeszcze jako praktykantkę i że nie widzi powodu, dla którego to ogółie został wezwany do sądu.

Wyjaśnienia te jeszcze bardziej zdenerwowały zaradczego męża, który zażądał, aby świadek zeznał pod przysięgą, że nigdy nie odezwał się do swojej sekretarki, a jego żony per „ty”. Kiedy molestowany inżynier zdecydował się złożyć owo oświadczenie, „na are-

nę” wkroczyła teściowa, a więc matka zaradczego męża. Znalazła ona świadków na to, iż inżynier jest krzywozręczystą i że wielokrotnie zwracał się do swojej sekretarki w formie „ty”.

W tej sytuacji sąd nie miał innego wyjścia

jak skazać inżyniera za krzywozręczystwo.

W pierwszej instancji wyrok brzmiał „rok pozbawienia wolności z zawieszeniem”.

Świadek, który na sali sądowej „przekształcił” się w oskarżonego i który ani przez chwilę nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, poczuł się w najgorszym stopniu dotknięty. I wniosł odwołanie. Sprawa przeszła do sądu apelacyjnego.

Krzywozręczystwo nawet w tak drobnej sprawie jest jednak krzywozręczystwem — stwierdził przewodniczący sądu sędziowskiego.

Nikt tylko nie wie jak ów przewodniczący zwracał się do zasiadającej w składzie orzekającym ładnej i młodej protokolantki.

JULIUSZ SOLECKI (Bonn — PAP)

Nie „tykajcie” sekretarek!

Wznowy przed oblicze wysokiego trybunału inżynier budowlany wyjaśnił, iż pani, która zatrudniona jest w jego firmie, pracuje tu od lat, że otrzymał ją „w spadku po ojcu”, który zatrudnił ją jeszcze jako praktykantkę i że nie widzi powodu, dla którego to ogółie został wezwany do sądu.

Wyjaśnienia te jeszcze bardziej zdenerwowały zaradczego męża, który zażądał, aby świadek zeznał pod przysięgą, że nigdy nie odezwał się do swojej sekretarki, a jego żony per „ty”. Kiedy molestowany inżynier zdecydował się złożyć owo oświadczenie, „na are-

nę” wkroczyła teściowa, a więc matka zaradczego męża. Znalazła ona świadków na to, iż inżynier jest krzywozręczystą i że wielokrotnie zwracał się do swojej sekretarki w formie „ty”.

W tej sytuacji sąd nie miał innego wyjścia

jak skazać inżyniera za krzywozręczystwo.

W pierwszej instancji wyrok brzmiał „rok pozbawienia wolności z zawieszeniem”.

Świadek, który na sali sądowej „przekształcił” się w oskarżonego i który ani przez chwilę nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, poczuł się w najgorszym stopniu dotknięty. I wniosł odwołanie. Sprawa przeszła do sądu apelacyjnego.

Krzywozręczystwo nawet w tak drobnej sprawie jest jednak krzywozręczystwem — stwierdził przewodniczący sądu sędziowskiego.

Nikt tylko nie wie jak ów przewodniczący zwracał się do zasiadającej w składzie orzekającym ładnej i młodej protokolantki.

JULIUSZ SOLECKI (Bonn — PAP)